KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR
16, 17 i 18 kwietnia 1938 r.

ALLELUJA — ALLELUJA

Wszystkim

naszym Czytelnikom i Przyjaciołom życzymy Wesołych Świąt



Min. Ulrych w Sarajewie

BIAŁOGRÓD. Minister Ulrych dzień wczorajszy t. j. ostatni, objęty programem jego oficjalnego pobytu w Jugosławii, spędził z ministrem Spaho w Sarajewie.

W drodze z Białogrodu do Sarajewa ludność miejscowa urządziła ministrowi Ulrychowi na dworcach, przystrojonych flagami polskimi, serdeczne owacje, mnifestując w przemówieniach naczelników gmin i okręgów swoje sympatie dla Polski.

Wieczorem po obiedzie galowym, zamykającym szereg przyjęć oficjalnych, minister Ulrych wraz z ministrem Spaho wyjechali z Sarajewa pociągiem specjalnym do Dubrownika.

Fantastyczna plotka

KOWNO. W tych dniach w Poniewieżu i w powiecie poniew. doszło do ostrych wystąpień ludności katolickiej przeciw Żydom.

Wystąpienia te powstały na tle fantastycznej plotki o tem, że w związku z nadchodzącymi świętami wielkanocnymi Żydzi zamordowali jakąś dziewczynkę katolicką, aby krew wziąć na macę.

Plotka łatwo znalazła posłuch wśród ciemnej ludności, która zaczęła demolować sklepy i mieszkania żydowskie. Gmina żydowska w Poniewieżu zwróciła się z petycją do poniewieżskiego biskupa Paltaroka i do naczelnika powiatu Staszkiewiczusza, prosząc o pomoc.

Władze wydały energiczne zarządzenia, celem ukrócenia wystąpień antyżydowskich.

Anglia przyśpiesza zbrojenia

500 samolotów zamówi w fabrykach amerykańskich

LONDYN. Oznajmiona wczoraj w Izbie Gmin przez ministra Wintertona decyzja rządu brytyjskiego rozpatrzenia, czy istnieje możliwość **zakupu w Stanach Zjednoczonych większej ilości samolotów bojowych i zabezpieczenia stałej dostawy materiałów wojennych wywołała w Londynie powszechne zainteresowanie.**

O ile rząd **waszyngtoński** przychyli się do propozycji brytyjskiej i zgodzi się na aprobate tej dostawy, to spodziewać się należy, że odpowiednie **zakłady amerykańskie uruchomią na terenie Kanady specjalne fabryki**, które będą wyrabiały za licencją amerykańską najnowszego typu amerykańskie samoloty bojowe i będą je dostarczały W. Brytanii.

W przyszłym tygodniu wyjechać ma do St. Zjednoczonych i Kanady delegacja rzeczoznawców brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa.

Na razie rząd brytyjski zamierza zakupić 500 samolotów. Ambasada brytyjska w Waszyngtonie pozostawać ma już od miesiąca w kontakcie z głównymi fabrykami samolotów w Ameryce. **Dojście do skutku tego planu przyczyniłoby się do bardzo szybkiej i wydajnej rozbudowy brytyjskiego programu dozbrojenia lotniczego.**

Pierwotnie plan ten przewidywał doprowadzenie poziomu liczebnego brytyjskiego lotnictwa wojskowego w pierwszej linii bojowej do stanu 1750 samolotów bojowych. Obecnie jednak rozważany jest projekt powiększenia tego stanu liczebnego do 2300, do czego przyczynić się ma dostawa z Ameryki.

Zarówno koła wojskowe, jak i rządowe w Waszyngtonie, są zdania, że **fabryki amerykańskie bez szkody dla własnych potrzeb mogą produkować ilość samolotów**, jakiej potrzebuje W. Brytania.

Terror w Palestynie przybiera na sile

JEROZOLIMA. Terror w Palestynie wzmaga się. **Ogłoszony** wczoraj wieczorem **biuletyn** policyjny za ostatnie **24 godziny** donosi o czterech **zbrodniach**, dokonanych przez **uzbrojonych** bandytów.

Jedna z band **napadła na** wieś pod Jaffą, zabijając **sołtysa**, żonę jego i jednego **Araba**. Arabowie uszkodzili **również** rurociągi naftowe pod **Nazaretem** oraz poprzecinali **druty telefoniczne** w kilkunastu **miejscach**.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Pomoc dla bezrobotnych

oto hasło wysunięte w wielkanocnym orędziu prez. Roosevelta

WASZYNGTON. Z okazji Świąt Wielkanocnych prezydent Roosevelt opublikował przez radio orędzie, w którym zaapelował do narodu amerykańskiego, by zjednoczył się w obliczu trudności gospodarczych.

Prezydent wyjaśnił powody, które go skłoniły do wystosowania ostatniego orędzia do Kongresu, wskazując mianowicie, że ponieważ przedsiębiorstwa prywatne nie zdołały zapewnić pracy tysiącom bezrobotnych — nie mógł czekać aż rząd straci możliwość działania.

Prezydent poddał krytyce nadprodukcję w r. 1937 spowodowaną przez wielkie trusty oświadczając, że dzisiejsze zagadnienia gospodarcze wymagają współpracy obywateli i rządu.

Stany Zjedn. cierpią na osłabienie konsumcji, spowodowane spadkiem zdolności nabywczej ludności. Dlatego to niezbędne jest kontynuowanie pomocy dla bezrobotnych oraz popieranie wzrostu zatrudnienia, celem zwiększenia zdolności nabywczej świata pracy.

Prezydent odparł zarzuty, jakoby dążył do dyktatury, oświadczając, że jest to całkowicie sprzeczne z duchem amerykańskim.

Zwolnienie z obozu koncentracyjnego

arcyksięcia Józefa Ferdynanda Toskańskiego

WIEDEŃ. Wydanie wiedeńskie dziennika „Voelkischer Beobachter" donosi, że arcyksiążę Józef Ferdynand Toskański, który przed kilku tygodniami został aresztowany za obraźliwe wyrażenie się o ruchu narodowo-socjalistycznym i był przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, odzyskał wolność. Arcyksiążę powrócił już do swej willi w Monsee.

Arcyksiążę Józef Ferdynand szef toskańskiej linii Habsburgów liczy 66 lat i jest generałpułkownikiem armii austriackiej w rezerwie.

Podczas wojny światowej arcyksiążę Józef Ferdynand dowodził jedną z armii na froncie wschodnim.

Arcyksiążę żonaty jest morganatycznie z obywatelką czeską córką pułkownika Temanka która jest od niego młodsza o lat 30.

„Skończyła się cierpliwość Słowaków"

Manifest ks. Hlinki spotkał się z niebywałym entuzjazmem

BRATISŁAWA. W Ruzomberku odbyło się posiedzenie klubu posłów i senatorów oraz posłów na sejm krajowy słowackiego stronnictwa ludowego, na którym ks. Hlinka odczytał swój manifest do narodu słowackiego, w którym podkreślił, że pomimo tego, iż Słowacy odnosili się lojalnie do państwa, to jednak Praga nie chce spełnić ich postulatów i nie uznaje odrębności narodu słowackiego ani jego prawa do autonomii.

Słowacy, którzy dobrowolnie połączyli się z Czechami, celem utworzenia wspólnego państwa ponieśli dla niego wiele ofiar, lecz dalsze ofiary byłyby zgubne dla narodu słowackiego. skończyła się również cierpliwość Słowaków, którzy daremnie oczekiwali na przyznanie należnych im praw.

Wobec tego nie pozostaje im nic innego, jak wytrwać w bloku autonomistycznym i z całą stanowczością walczyć o swe prawa, w szczególności o zrealizowanie umowy pittsburskiej, której postanowień Czesi —wbrew przyjętym zobowiązaniom—nie chcą spełnić, twierdząc, że umowa ta nie obowiązuje, chociaż na konferencji pokojowej niejednokrotnie się na nią powoływali.

„Prawda jest po naszej stronie — zakończył ks. Hlinka — dlatego wytrwajmy w walce a z Bożą pomocą zwyciężymy".

Manifest ks. Hlinki zebrani posłowie ei senatorowie przyjęli entuzjastycznymi oklaskami. Następnie zabrał głos wiceprezes stronnictwa poseł Tiso, który stwierdził, że Czesi w stosunku do Słowaków — podobnie zresztą jak do innych narodów zamieszkałych Słowację kierują się skrajnym egoizmem i nawet w obecnych ciężkich dla państwa chwilach nie zmienili swego stanowiska.

Słowacy pod żadnym warunkiem nie odstąpią od postulatów autonomii, przy czym pragną żyć w zupełnej zgodzie z mniejszościami na terenie Słowacji.

W końcu zebrani powzięli rezolucję, w której protestują przeciwko odraczaniu wyborów gminnych, zakazowi odbywania zgromadzeń, praktykom cenzuralnym i t. p.

Zamordowano 15 policjantów

podczas strajku górników w Japonii

TOKIO. Prasa donosi o strajku górników, zatrudnionych w kopalniach węgla w Tenszan, należących do znanej firmy „T-wo Kailańskie". Z początku zastrajkowało 12 tys. robotników chińskich, później do łączyli się robotnicy innych kopalń.

Między strajkującymi a policją wydarzyło się kilka krwawych utarczek, przy czym zamordowano 15-tu policjantów.

Zarząd T-wa Kailańskiego w Tientsinie stwierdza, że strajk ma tło polityczne, i skierowany jest przeciw okupacji japońskiej w Chinach Północnych.

Od 4 miesięcy nie myją się

Potworne warunki sowieckich żołnierzy

MOSKWA. „Krasnaja Zwiezda" krytykując pracę komisarzy politycznych w armii, daje m. in. przykład, że komisarz Stiepanow w białoruskim okręgu wojennym nie troszczy się o byt żołnierzy. Jadłodajnia żołnierzy podobna jest do opuszczonej stodoły, gdzie temperatura nie różni się od temperatury zewnętrznej.

Przez dziurawy dach leje się brudna woda w jedzenie żołnierzy. W lokalu i na stołach panuje brud, szyby są tak brudne, że ledwie przepuszczają światło.

Żołnierze skarżą się na brak naczyń i że herbatę podają w pogiętych kubkach, a rano nie zawsze można ją otrzymać.

Gdy jeden z żołnierzy skarżył się kierownikowi politycznemu, że ugotowano zupę z brudnej kapusty, ten zagroził mu aresztem.

W jednej z formacyj w kijowskim okręgu wojskowym, gdzie komisarzem jest Ziemlanoj, żołnierze od 4-ch miesięcy nie myją się, gdyż brak jest umywalni.

Dziennik wzywa do położenia kresu temu stanowi rzeczy.

Marszałek Woroszyłow polecił przywrócić w formacjach wojskowych oraz w szkołach wojskowych komisje pomocy gospodarczej.

Czang-Kai-Szek ranny

TOKIO. Przedstawiciel ministerstwa spr. zagr. oświadczył dziennikarzom, iż wedle wiadomości z wiarogodnego źródła marsz. Czang-Kai-Szek został ranny w obie nogi podczas bombardowania m. Czansza przez wodnosamoloty japońskie.

W dn. 10 b. m. minister finansów i szwagier mar. Czang-Kai-Szeka T. V. Sung został ranny w brzuch i w prawę ramię.

Traktat przyjaźni

między Trzecią Rzeszą a Mandżukuo

TOKIO. Agencja „Domei" donosi, że w tym miesiącu ma być podpisany „traktat przyjaźni" między Trzecią Rzeszą a Mandżukuo. Prasa japońska donosi, że Japonia chętnie by widziała współpracę Rzeszy i Włoch w gospodarczej rozbudowie Chin Północnych i Mandżukuo.

Japoński poseł w Berlinie Togo otrzymał instrukcje wysunięcia odpowiednich propozycji w stosunku do Rzeszy.

Japońskie sfery gospodarcze również nalegają na zacieśnienie stosunków współpracy między Japonią a Niemcami i Włochami.

KISZYNIÓW. Na linii kolejowej Belgrad — Reni lokomotywa najechała na autobus. 5 kobiet zginęło na miejscu, 12 innych odniosło ciężkie rany, 5 spośród nich zmarło w

Katastrofa samochodowa

Ofiarą padło 5 osób

TORUŃ. Na szosie Toruń —Chełmża wydarzyła się katastrofa samochodowa. Komisja drogowa wydziału powiatowego, złożona z pięciu osób, jechała z Torunia taksówką, która wpadła na drzewo z powodu oderwania się koła.

Poważnych obrażeń doznał dr. Stanisław Strzyżowski, adwokat z Chełmży, którego przewieziono do szpitala w Toruniu. Pozostali pasażerowie m. in. burmistrz Chełmży p. Barwicki odnieśli lekkie obrażenia.

Ojciec 25 dzieci

Najmłodsze liczy 3 lata

KISZYNIÓW. We wsi Saratica-Noua (Besarabia) zamieszkałej przez kolonistów niemieckich, 74-letni kolonista Jakub Weiss jest ojcem 25 dzieci, z których najmłodsze liczy zaledwie 3 lata.

Szczęśliwy ojciec 15 synów i 10 córek doczekał się już wnucząt.

Afera w „Złotopolu"

Uczestnikami byli doktór chemii i magister praw

Władze bezpieczeństwa w lutym b. r. zwróciły uwagę na firmę „Złotopol" we Lwowie. Działalność tej firmy budziła zastrzeżenia władz i w końcu właściciela jej, Abramowitsa wysiedlono z Polski, jako uciążliwego cudzoziemca.

Jak się obecnie okazało Abramowits zwerbował dla przeprowadzania swych machinacji doktora chemii, Fryca Schlesingera z Katowic, który z kolei wziął sobie do pomocy magistra praw Teofila Schiffa, właściciela hurtowni zegarków „The Universal Clock" i zainicjował nielegalny skup złota na wielką skalę. Schiff udawał się na czarną giełdę, gdzie miał licznych agentów skupujących złoto, względnie podejmujących się pośrednictwa w nielegalnym wywozie złota za granicę.

Schiff osobiście dostarczał Schlesingerowi złoto. Jeśli kupował je na prowincji, wysyłał pocztą. Paczki odbierał i otwierał osobiście Schlesinger, a następnie wysyłał do Schiffa depeszę tej treści: „Virginia lacht". (Virginia śmieje się). Szyfr ten oznaczał, że złote monety doszły adresata i zostały przetopione. Na pomysł tego szyfru naprowadził nielegalnych handlarzy wizerunek kobiety na złotych monetach dolarowych, zwanej powszechnie Virginią. W czasie topienia i rozszerzania się złota Virginia wywiera wrażenie śmiejącej się.

Podczas rewizji w firmie „Złotopol" zajęto rejestr skupu wraz z t. zw. dowodami kupna. Po bliższym zbadaniu dokumentów okazało się, że nielegalni handlarze dokonali transakcji na sumę wiele setek tysięcy złotych. Machinacje ich polegały na skupie i przetapianiu złota na biżuterię.

Po ujawnieniu tej afery komisja dewizowa chcąc uniemożliwić na przyszłość nielegalny wywóz, uchwaliła że można wywozić za granicę tylko te złote przedmioty, które były wykonane przed wprowadzeniem przepisów dewizowych.

Schlesingera i Schiffa osadzono w areszcie. Obecnie władze poszukują tych czarno-giełdziarzy, którzy skupywali szlachetne metale dla „Złotopolu".

Wielkie inwestycje w Wiedniu

WIEDEŃ. Gmina wiedeńska opracowała wielki program robót publicznych, który obejmuje między innymi budowę 11 kanałów oraz wielu dróg.

Koszty budowy wyniosą 7 milionów marek.

Republika mnisza nie została rozwiązana

Grecko-katolickie władze kościelne zaprzeczyły ostatnio pogłoskom o rozwiązaniu „republiki mniszej" na górze Athos Jeszcze obecnie przebywa na górze Athos kilka tysięcy mnichów, którzy prowadzą tam swoisty tryb życia, trzymając się nie tylko wszelkich zasad religijnych, ale również wszystkich niezwykłych czasami przepisów. Tak naprzykład jeden z przepisów głosi, że na teren góry Athos jest zakazany wstęp nie tylko kobietom, ale również i wszystkim zwierzętom, jeśli są samicami. Ustawiono specjalną straż, która ma przeszkodzić kobietom i wilkom dostanie się na górę Athos.

W ciągu 600 lat tak pilnie przestrzegano tego przepisu, że w ciągu tego długiego okresu czasu tylko jedna kobieta i to wyłącznie w ciągu 15 minut przebywała na terenie klasztoru Była to królowa rumuńska, Elżbieta. Mimo otrzymanego z góry pozwolenia, musiała jak najszybciej opuścić górę Athos gdyż starzy mnisi dowiedziawszy się, że młody furtian wpuścił ją na teren klasztoru, wpadli w tak wielkie oburzenie, że groziło jej poważne niebezpieczeństwo.

W klasztorze tym do niedawna przebywał jewien mnich, który nigdy nie widział kobiety Mnich ten nazywał się Michael Kolettos. Michael Kolettos przybył na świat w owych czasach, gdy wieś grecka, w której mieszkali jego rodzice, należała do Turków. Podczas pogromu, urządzonego na tle religijnym przez Turków, matka malutkiego Michaela została zamordowana. Ojciec, który odniósł ciężkie rany, z trudem zdołał wymknąć się ze wsi. Dostał się drogą okrężną do Athos i poprosił mnichów, aby zatrzymali w klasztorze synka.

I Michael wychowywał się na górze Athos, nie mając pojęcia o tym, że istnieją na świecie kobiety. Do 80-go roku życia nigdy nie słyszał o istnieniu kobiet. Gdy pewnego dnia jakiś Francuz odwiedził klasztor i pokazał Michaelowi fotografię żony, zdziwiony mnich zapytał jakie dziwne stworzenie przedstawia zdjęcie. Nie dawno wyzionął on ducha i w ciągu całego swego długiego żywota ani razu nie widział kobiety.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Na linii Paryż-Rzym

nastąpi wkrótce znaczne odprężenie -- Niemcy dążą do uzyskania dalszych ustępstw od wielkich mocarstw

Olbrzymi sukces, odniesiony przez Hitlera, będzie oczywiście wykorzystany zarówno przez propagandę, jak i dyplomację niemiecką. Wzmocnione Niemcy zmierzać będą do uzyskania różnych ustępstw od wielkich mocarstw. Chwilowo najostrzej stawiają sprawę mniejszości niemieckich oraz zagadnienie kolonialne. Pierwsza uderza przede wszystkim w Czechosłowację, druga w Anglię.

LONDYN A BERLIN.

Jeśli chodzi o Anglię, to nic nie zapowiada, by w najbliższym czasie Londyn skłonny był do rozpoczęcia jakichś rozmów z Berlinem. Wręcz przeciwnie! Wydaje się, że rząd angielski będzie się zapewnie odciągał z wszczęciem rozmów, na wet w wypadku otrzymania od nośnych propozycji ze strony Niemiec.

Za taką taktyką świadczy w pierwszym rzędzie osiągnięcie porozumienia z Włochami. Nie należy oczywiście wyciągać z tego faktu zbyt daleko idących wniosków, jak np. rozbicie osi Berlin — Rzym. Nie mniej jednak zwarte porozumienie nie posiada duże znaczenie. Leżało ono bowiem przede wszystkim w interesie Włoch.

Jakkolwiek stanowisko Rzymu zostało w ostatnim czasie wzmocnione, to jednakże sytuacja gospodarcza Włoch jest trudna, a różne powikłania na terenie międzynarodowym bynajmniej Włochom nie pomagały.

Przez porozumienie z Anglią zakończy się zapewnie okres wzajemnych walk tych mocarstw. Włochy zaprzestaną propagandy antyangielskiej w państwach arabskich. Anglia zaś przeprowadzi uznanie podboju Abisynii na terenie międzynarodowym.

ROZROST NIEMCÓW W EUROPIE.

Wzmocnienie się Niemiec, mimo wielkiej przyjaźni panującej między Rzymem a Berlinem, bynajmniej nie ucieszyło Włochów. Rozrost Niemiec w Europie środkowej, siłą faktu każe Włochom szukać również jeszcze innego zabezpieczenia Jest nim właśnie Anglia.

Wydaje się dalej prawdopodobnym, że w najbliższym czasie nastąpi znaczne odprężenie na linii Paryż — Rzym. Nowy rząd francuski jest bardziej skłonny do porozumienia z Włochami, aniżeli poprzedni. Prasa włoska nie kryje zresztą swojego zadowolenia z ujęcia steru rządów we Francji przez Daladiera.

Nie należy wreszcie zapomnieć, że osiągnięcie porozumienia z Włochami przypada niemal na zakończenie wojny domowej w Hiszpanii. Zwycięski pochód gen. Franco ułatwił te rozmowy. Włosi złożyli zapewnienie że nie mają żadnych terytorialnych zainteresowań w Hiszpanii, a więc, że kraj ten opuszczą.

OPÓR CHIŃCZYKÓW.

Przeskakując do zagadnień Dalekiego Wschodu uderza opór Chińczyków. Wojska japońskie wkraczają w głąb kraju, ale napotykają na duże trudności. Rośnie w pierwszym rzędzie wojna partyzancka na terenach już okupowanych, co sprawia Japonii wiele kłopotów.

Ze strony japońskiej utrzymują, że Sowiety udzielają Chinom pomocy.

Nie ulega wątpliwości, że Moskwa nie przygląda się obojętnie podbojowi Chin.

Stosunki między Japonią a Sowietami pogarszają się ciągle W ostatnim tygodniu Japonia pogwałciła granicę sowiecką w powietrzu. Sowieccy lotnicy zmusili jeden z samolotów do lądowania. Rząd sowiecki wystosował ostry protest. Nie jest to pierwszy ani zapewnie ostatni.

Mimo jednak naprężonych stosunków nie należy przypuszczać, by miało niebawem dojść do wybuchu zbrojnego zatargu. Wprawdzie z obu stron pobrzękują szabelką, ale nie wydaje się, by pragnęły one naprawdę wojny.

Pod znakiem poprawy gospodarczej

Świat pracy zarobi 500 milionów więcej

Z dniem 1 kwietnia weszliśmy w nowy rok budżetowy. Wszyscy stawiamy sobie pytanie jakiż on będzie? Czy poprawa gospodarcza, która trwa od dwu lat będzie w dalszym ciągu trwała, czy należy się spodziewać dalszego ożywienia życia gospodarczego?

Nad pytaniami tymi głowi się zarówno niemal każdy przeciętny obywatel jak i odpowiedzialni kierownicy naszej polityki gospodarczej.

Oczywiście odpowiedź jest niezmiernie trudna. Oprzeć ją możemy jedynie na pewnych obserwacjach poszczególnych dziedzin życia gospodarczego. Spróbujmy to uczynić.

Przede wszystkim stwierdzić trzeba, że poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce nastąpiła znacznie później, aniżeli w innych krajach. Fakt ten jest bardzo ważny. Wskazuje bowiem, że gospodarstwo polskie nie jest zbyt ściśle związane z gospodarstwem światowym.

Nie mniej ważnym jest twierdzenie, że poprawa sytuacji gospodarczej w każdym kraju miała różne przyczyny.

Polska w odróżnieniu od wielu państw nie poszła na drogę śmiałych eksperymentów. U nas działano bardzo ostrożnie, licząc się ze specjalnym charakterem naszego ustroju gospodarczego. A więc utrzymano w całej rozciągłości zasadę stałości waluty, równowagi budżetu oraz dostosowano do naszych możliwości plan inwestycyjny.

Niemal wszystkie państwa w okresie ostatnich lat włożyły wiele kapitału w inwestycje. Przyczyniły się one oczywiście do pobudzenia całego organizmu państwowego. Gdzieniegdzie poprawa sytuacji gospodarczej nastąpiła wyłącznie li tylko z powodu wielkich zamówień zbrojeniowych. Wszędzie jednak moment zbrojeniowy odegrał pewną rolę.

Państwa przemysłowe są w zasadzie już przeinwestowane i dlatego właśnie obserwujemy tam już załamanie dobrej koniunktury. Wyścig zbrojeniowy musi mieć pewne granice. Największe mocarstwa dozbroiły się już dostatecznie, a więc i tutaj nastąpić musi pogorszenie położenia gospodarczego. Odmienne jest położenie Polski.

Możliwości inwestycyjne są u nas olbrzymie. Nie posiadamy dostatecznej sieci dróg bitych i wodnych, mamy poważne braki w sieci kolejowej, na odcinku motoryzacyjnym post staje nam jeszcze wiele do odrobienia.

Kraj nasz jest gospodarczo zaniedbany, przemysł słabo rozwinięty. Innymi słowy potrzeba nam jeszcze wielu lat uporczywej pracy, by stanąć na poziomie innych państw europejskich.

Jakkolwiek jesteśmy dopiero u progu nowego sezonu, to jednakże wszystkie gałęzie przemysłu wykazują duże ożywienie. Poszczególne przemysły, licząc się z zamówieniami w związku z planem inwestycyjnym, zwiększyły już stan zatrudnienia.

Sytuacja gospodarcza w bieżącym roku budżetowym powinna się kształtować jeszcze lepiej, aniżeli w roku poprzednim. Według szacunkowych obliczeń dochód warstw pracujących winien się zwiększyć o około 300 milionów zł.

Przyczyni się to oczywiście do znacznego zwiększenia spożycia na rynku wewnętrznym. O wzroście rynku wewnętrznego świadczą dzienne przeładunki na kolejach.

Należy się liczyć z tym, że sezon budowlany w roku bieżącym będzie szczególnie dobry. Jest to bowiem ostatni rok w którym obowiązują dotychczasowe szerokie ulgi budowlane.

Wreszcie cały zespół środków danych przez Państwo w postaci ulg inwestycyjnych, poszczególnych zarządzeń oraz plan inwestycyjny, powinny się przyczynić do pogłębienia poprawy gospodarczej.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pani Mannheim obserwując swą córkę, zauważyła, że ukrywa ona coś przed nią w komórce: mimo sprzeciwu córki, udała się tam, ale Elza nagle zawołała:

— Mamo! mamo popełnię samobójstwo... Po raz ostatni rozmawiasz ze swą córką! — krzyknęła Elza i skierowała się do mieszkania.

Pani Mannheim zawahała się. Uchwyciła dłoń Elzy i spoglądając jej prosto w oczy, powiedziała:

— Nie pójdę, jeśli mi sama powiesz, kogo tam ukryłaś? Powiedz prawdę!...

Elza odrzekła szeptem, tak, że matka z trudem tylko dosłyszała jej głos:

— Urkyłam tam tego... obcego...

Czyniła wysiłek, by utrzymać się na nogach. Oparła się o drzwi.

— Kogo? Tego szpiega? — w oczach pani Mannheim malowało się teraz przerażenie. — On jest w mojej komórce?

— Tak, mamo; zlituj się nade mną — twarz Elzy wyrażała teraz niezwykłą rozpacz.

— Przysięgałaś przed chwilą, że nikogo tam nie ma!

— Wybacz, mamo... Skłamałam... Ale nie mogłam inaczej postąpić... Mamo: on nie jest szpiegiem. To uczciwy człowiek... Zapewniam cię, wszvstko ci opowiem...

Pani Mannheim była tak zmieszana, iż przyglądała się swej córce, jak zupełnie obcej osobie; twarz jej zbladła, zziemiała, upcdobniła się do maski trupa, a gdyby nie drganie nozdrzy, sprawiałaby wrażenie umarłej.

Czuła się jak gdyby przykuta do miejsca, ze wzburzenia nie mogła wymówić ani słowa.

— To jest... To znaczy... Tyś mnie w nikczemny sposób oszukała! — cedziła każde słowo. — Ukryłaś przede mną szpiega, zwykłego szpiega...

— Nie, mamo, to nie jest szpieg! Na Boga, to nie jest szpieg! — Elza szeptała błagającym głosem. — Mutterchen, zapewniam cię, to uczciwy Polak, który tu zbłądził, szukając drogi do Warszawy...

— Polak! Ach więc jest na pewno sojusznikiem naszych wrogów. Wszyscy Polacy są na służbie Rosjan...

— Co też mówisz, mamo! Polacy są przeciwnikami cara, pamiętaj o tym, że nienawidzą Rosjan...

Ale Mutterchen płonęła teraz świętym gniewem i nie zważała na słowa swej córki.

— Wiesz, coś ty teraz uczyniła? — twarz jej nabiegła krwią. — Ukryłaś szpiega! Za to samo należy ci się kara śmierci... Niech chociaż nikt o tym nie wie, niech nikt się nie dowie, na co się zdobyła moja rodzona córka.. Trzeba będzie powiedzieć, że się sam tam dostał, w przeciwnym razie jesteśmy straceni... Poza tym mogłam otrzymać tysiąc marek, a przez wyrodną córkę straciłam taki dochód... Otrzymałabym odznaczenie za patriotyzm, a teraz grozi mi więzienie!...

Pani Mannheim nie poszła już do komórki. Zawróciła do mieszkania. Elza szła za nią krok w krok i niepokoiła się, co matka uczyni.

Była przerażona tym, co się stało; rozumiała, że matka gotowa jest zdobyć się na czyn, który zgubi tego pięknego Polaka.

Pani Mannheim włożyła szybko palto, zarzuciła chustę na głowę, zawiązała ją wokół szyi, i udała się w stronę wyjścia.

Teraz zrozumiała Elza, co matka zamierza uczynić.

— Co będzie? — kotłowało w jej umyśle. —Matka ma klucz ze sobą... Idzie na policję... Wrócą ci sami policjanci, którzy tu byli przedwczoraj... Zabiorą tego pięknego Polaka i zastrzelą go... Jako szpiega... A ona jest przekonana, wie na pewno, że on szpiegiem nie jest... Sama jest wszystkiemu winna... Gdyby mu pozwoliła odejść! Gdyby go nie namawiała do tego, by tu pozostał...

— On jest na pewno niewinny, nie może zginąć! Zasłoniła matce drogę.

— Idziesz znowu na posterunek? — mówi teraz stanowczym, gniewnym głosem. — Mamo, rozmawiałam z tym człowiekiem... To uczciwy człowiek... Zbłądził, rozumiesz? Po prostu zbłądził!... Miał udać się do Warszawy, ale pozostał bez grosza... Mamo, pamiętaj, będziesz na sumieniu miała życie niewinnego człowieka! — krzyknęła zrozpaczona.

Pani Mannheim odepchnęła ją i zgrzytając zębami powiedziała:

— Ty głupia kozo, milcz i nie wtrącaj się! Nie tylko jego rozstrzelają, ale narażasz również i swoje życie za to, że ukrywasz szpiega...

Zatrzasnęła za sobą drzwi i szybko pobiegła gościńcem w stronę Prostken.

Elza stanęła, jak skamieniała. Wydawało jej się, że za chwilę oszaleje. Stała przy drzwiach i ciężko wzdychając, usiłowała zapanować nad sobą.

Serce jej waliło młotem, w skroniach czuła ból, i jak gdyby jakaś ciężka masa przytłoczyła jej piersi.

— Jak go uratować? Przecież go zastrzelą!... Na pewno go zastrzelą! — drżała na myśl o tym, co może spotkać mężczyznę, którego ukochała.

Zerwała się z miejsca i pobiegła w stronę komórki. —

Na dworze nie było nikogo. Tylko jakiś zgłodniały kot czatował na wróble, które tańczyły na drzewie, z jednej gałęzi na drugą.

— Herr Tadusz... Herr Tadusz... (Nie potrafiła wymówić Tadeusz) — poczęła mówić przez szparę w ścianie. — Stało się nieszczęście... Matka moja połapała się, że pan jest tutaj!... Zabrała mi klucze... Pobiegła na policję... Co mam teraz uczynić? Herr Tadusz!—mówiła załamującym się głosem.— Może drzwi rozwalić tasakiem. Ale sąsiedzi usłyszą... Czemu pan nie odpowiada? Czy pan mnie nie słyszy?

Była zrozpaczona: nikt jej nie odpowiadał. Serce jej zamarło.

Znowu zapukała do drzwi, zawołała:

— Panie Tadusz, mój Boże, czemu pan nie odpowiada? Grozi panu przecież śmierć.

Ale znowu nie słyszała żadnej odpowiedzi.

Zimny pot oblał jej czoło. Co ma teraz uczynić? Może wyrwać drzwi? Ale jest na to zbyt słaba. Jeśli zaś zacznie walić toporem, zbiegną się sąsiedzi, by zobaczyć co się stało.

A ten Herr Tadusz milczy. Zapewne zemdlał z osłabienia, dwa dni już prawie nie jadł, a może rozchorował się, i to wszystko z jej winy!

Boże, Boże, co teraz uczynić — załamała Elza dłonie...

Znowu zapukała piąstkami we drzwi, ale der schöhne Pole nic nie odpowiadał.

Z błyskawiczną szybkością pobiegła do kuchni i zaczęła szukać w szufladzie kredensu kuchni.

Nerwowym ruchem wyrzucała wszystko co jej wpadło pod rękę, wszystko co tam było.

Elza przypomniała sobie, że gdy przed rokiem, podczas bytności swej w Koenigsberg, kupowała zamek do drzwi, komórki dali jej zapasowe klucze. Właśnie tu, w tej szufladzie schowała zapasowe kluczyki.

Zrozpaczona, zapomniała w pierwszej chwili o tym, ale teraz przypomniała sobie o tych kluczach, które rok temu kupiła i ukryła w szufladzie.

Jej drżące ręce rozrzucały wszystko, co jej pod rękę wpadło. W końcu znalazła na wpół zardzewiały lucz.

Z szybkością strzały wybiegła na podwórze, wsadziła klucz do zamka.

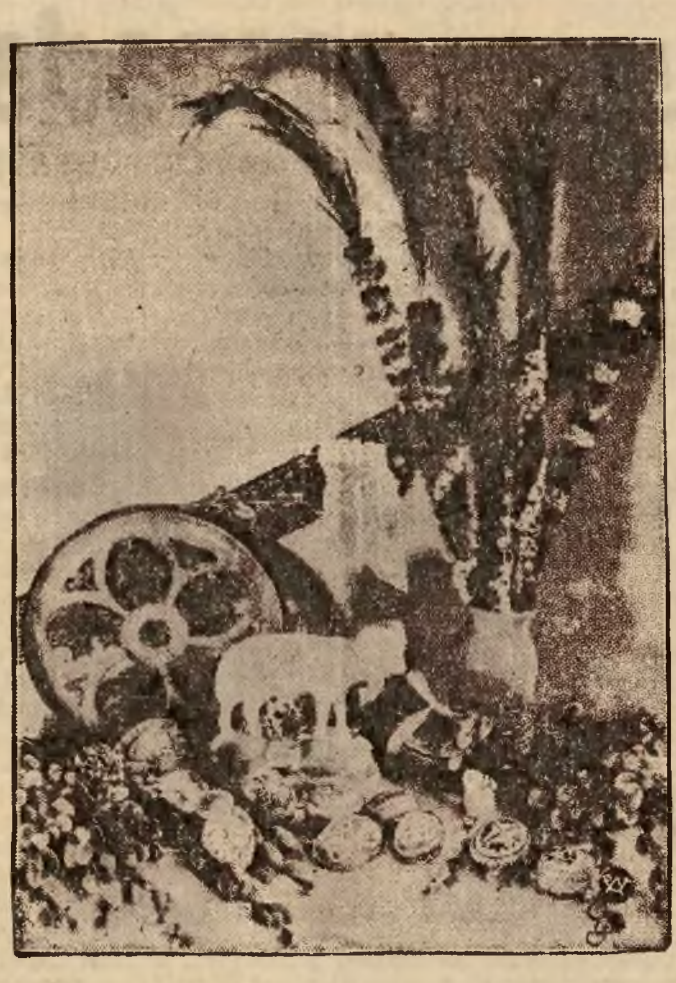
Serce jej tłukło bezustannie, trudno jej było nawet odetchnąć.

Wobec tego, że klucz był zardzewiały, w pierwszej chwili nie mogła otworzyć: poza tym drżały jej bezustannie dłonie.

W końcu zamek otworzył się.

Elza otworzyła gwałtownie drzwi i zbiegła schodkami na dół.

Następny numer ukaże się we wtorek, dn. 19.IV.1938 r.



Tradycyjny baranek na stole wielkanocnym

Brak powietrza, ciemność, głód, ogólne wyczerpanie spowodowały, że Tadeusz zemdlał, padł zupełnie bez sił.

Elza pchnęła go lekko:

— Herr Tadusz, Herr Tadusz!

Widząc, że leży nieruchomo, poczęła nacierać jego skronie:

— Herr Tadusz!... Herr Tadusz!

Wszystko w niej drżało, zdawała sobie sprawę, że teraz każda chwila jest cenna, matka jej może nadejść z policją.

Kochała go, chciała za wszelką cenę uratować tego pięknego „Pola". Była gotowa z nim uciec, zostawić swoją Mutterchen samą. Postępowanie matki wobec ukochanego przez nią mężczyzny wzbudziło w niej żal, zepchnęło jej miłość na plan drugi.

Gotowa była teraz ponieść wszelką ofiarę. Miłość do mężczyzny i ambicja uratowania go zwyciężyła miłość do matki.

Ten piękny Pole stał się jej bliski, jak rodzony brat. Należało go ratować za wszelką cenę ze szponów niechybnej śmierci.

— Herr Tadusz! Herr Tadusz! — wołała bezustannie, cucąc go.

Tadeusz otworzył w końcu oczy.

Spostrzegł ją w odblasku światła, które padało przez na wpół otwarte drzwi. Wchodząc tu była tak zmieszana, że zapomniała zamknąć je za sobą.

Chwilę spoglądał na nią szeroko rozwartymi oczyma.

— Co?... Co się stało? — zapytał.

— Chodź pan... Chodź pan! Jak najprędzej! — drżała cała.

— Ale co się stało?

— Moja matka... Matka pobiegła po policję!

— Znowu po policję? — głos jego stał się donośniejszy.

— Tak, dowiedziała się o wszystkim... To straszne, zapewniam pana.

— Ale o czym się dowiedziała?

— No, że pan jest tu, w tej komórce. Ale szkoda czasu teraz na gadanie... Każda chwila jest teraz cenna. Policja może za chwilę nadejść... Tak długo to trwało, bo nie miałam klucza do drzwi... — mówiła wszystko jednym tchem. —Trudno panu wstać, prawda? Niech mi pan poda rękę... Ach, Boże, jaki pan jest osłabiony...

Tadeusz usiłował podnieść się z wiązki siana, na której leżał, ale był zupełnie bez sił. Trudno mu było również mówić z wyczerpania.

Elza ujęła go pod ramię, i tak wyprowadziła go na podwórze.

Ale aby matka nie połapała się, że ten szpieg uciekł, by policja szukała nadal w komórce, zamknęła Elza drzwi komórki na zamek.

— Pójdziemy — prowadziła go w stronę domu. — Zabiorę ze sobą flaszkę mleka i coś do zjedzenia... Odchodzę razem z panem... Z panem, panie Tadeuszu... Nie opuszczę pana... — powiedziała stanowczym głosem i ucałowała jego dłoń.

Weszli do mieszkania. Elza poczęła szybko szykować jedzenie na drogę i wyjęła z torby matki dziesięć marek.

Ale w tej samej chwili usłyszała na dworze tumult.

Zadrżała. Spojrzała na Tadeusza. Ten piękny Polak był dziwnie spokojny.

Hałas słychać było ze strony gościńca z Prostken. Słychać było dokładnie stąpanie męskich kroków, uderzenia podkutych podeszew.

Trupia bladość okryła twarz dziewczyny. Ujęła dłoń Tadeusza i szepnęła:

— To na pewno moja matka z policją! Boże, jesteśmy straceni!

— Nieraz spoglądałem śmierci w oczy — odrzekł z uśmiechem Tadeusz. — Czy nie ma tu jakiegoś schowka?

— Schowka?...

Kilka sekund namyślała się, jak gdyby szukając wyjścia. Ale wnet przypomniała sobie i powiedziała:

— Zaczekaj, jeszcze istnieje jedna możliwość...

— No, widzisz mała, nie trzeba rozpaczać... Zawsze trzeba mieć jakąś nadzieję... My nie tracimy nadziei: nawet wtedy, gdy niebo jest chmurami pokryte, wiemy, że słońce musi w końcu wzejść...

Nie zrozumiała znaczenia jego słów. Zresztą była zupełnie przejęta myślą o wyratowaniu tego pięknego Polaka, tak, że nie słuchała, co teraz mówi.

— Tak, zdążymy jeszcze... — szepnęła. Chodź za mną!

Ujęła jego dłoń, tak jak się ujmuje dłoń dziecka.

— Jedzenie włóż do kieszeni — szybko wydała polecenie. — Dzbanek z mlekiem wezmę do ręki. Szybciej, szybciej, szkoda czasu...

— Dokąd idziemy? — zapytał Tadeusz.

— Nad naszym mieszkaniem jest góra, gdzie wieszamy bieliznę... Teraz nie ma innego wyjścia... Choź prędko... Ach Gott, szepnęła — są już przy domu...

Szybko wbiegli drabinką na górę, siedli w kącie i wstrzymali oddech.

Na dole słychać już było wyraźnie kroki butów żołnierskich.

Elza drżała cała, tuliła się do Tadeusza i szeptała:

— Jeśli nas tu zastaną, wtedy pójdę również z panem... Będę pana... Ciebie będę bronić... Nie pozwolę, by cię zabili!

Nagle przebiegł ją dreszcz:

— Boże, idą tutaj wprost na górę!

(Dalszy ciąg we wtorek).

PISANKI WIELKANOCNE

W starożytności jajko uważane było za posiłek symboliczny, oznaczający początek wszechrzeczy, skąd też istniał u Rzymian zwyczaj spożywania jaj jako pierwszego dania wszelkich posiłków.

Tym samym tłumaczył się zwyczaj obdarowywania jajami na początku roku, który dawniej przypadał pierwszego kwietnia.

Dla metafizyków jajko było ponadto symbolem świata z jego czterema elementami: ziemię wyobrażała skorupa, wodę — białko, ogień — żółtko, a eter — powietrze pod skorupą.

Dzisiejsze „kraszanki", t. j. jaja malowane na czerwono, znane były już w starożytności, a w pierwszych wiekach Kościoła Katolickiego oznaczały one powrót do potraw mięsnych, dawniej bowiem w czasie Wielkiego Postu, który zbiegał się z początkiem roku, Kościół początkowo zabraniał jeść jaja, później zaś zezwolił je spożywać aż do Wielkiego Piątku.

Tego dnia Papież błogosławił jaja ubarwione na czerwono i na zajutrz ukazywały się one w sprzedaży.

W świecie słowiańskim jaja stanowią najbardziej rozpowszechniony symbol Wielkiejnocy, co łączy się z pierwotnym poglądem, że jajo jest godłem odradzającej się na wiosnę przyrody, wyzwalania się ziemi z objęć zimy i mrozu.

W odmłodzonej na wiosnę przyrodzie ziemia i woda wykluwają się niby jaja spod zlodowaciałej skorupy zimowej, pękającej pod wpływem ciepłych promieni słonecznych.

Stąd właśnie pochodzi owa symboliczna barwa jaj czerwonych, czyli t. zw. kraszanek, mająca prawdopodobnie oznaczać jaskrawy blask wschodzącego na wiosnę słońca i rozmaitość barw wiosennych po jednostajnej białości zimy.

W Polsce zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc znany był już w w. XIII z czym łączyła się zabawa, zwana „na wybitki" lub „w bitki". Zabawa ta polegała na tym, że dwaj przeciwnicy uderzali swoimi pisankami jedną o drugą, a który stłukł pierwszy jajko przeciwnika, ten wygrywał.

Wśród zastawy wielkanocnej pisanki zajmowały bardzo dużo miejsca. Wiemy np., że na przyjęciu u księcia Sapiehy, za Władysława IV, na stole piętrzyło się aż 8.760 pisanek, t. j. tyle, ile rok zawiera dni i godzin.

Była to zresztą zastawa, którą trudno sobie dzisiaj wyobrazić: na samym środku stał baranek, wyobrażający Agnus Dei, z chorągiewką, cały z pistacyj, przeznaczonych wyłącznie dla dam, senatorów i duchownych.

Cztery pory roku symbolizowały cztery wielkie dziki, upieczone w całości i nadziane szynkami, kiełbasami i prosiętami. Dwanaście jeleni — niby dwanaście miesięcy — o złotych rogach nadziane były różną zwierzyną, jak zającami, cietrzewiami, dropiami i pardwami.

Dokoła piętrzyły się sążniste ciasta, placki, mazurki, pierogi w liczbie pięćdziesięciu dwu, co oznaczać miało 52 tygodnie w roku. Ciasta, wysadzane bakalią, otaczało 365 babek, symbolizujących 365 dni w roku.

JAN KASPROWICZ

W ŚWIĘTĄ ALLELUJĘ



Wstał Pan Jezus z martwych
Po trzydniowej męce,
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Swoją Alleluję.

Po podwórkach pieją
Poranne koguty,
Chodzi Jezus z kajdan
Śmiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje,
Nucąc Alleluję.

Chorągiew czerwona,
We krwi wymaczana,
Co ciekła obficie
Z ran naszego Pana.
Smagali go różni zbóje
Na tę Alleluję.

Pod gazdowskie chaty
Ochota go wiedzie,
Puka w drzwi zamknięte:
„Wstawajcie, sąsiedzie:
Wstawać, Czuje i Nieczuje.
Nucić Alleluję!

Szczęśliwy, kto pierwszy
Zerwie się dziś z łóżka,
Owies mu wyrośnie,
Gęsty, jak poduszka;
Niechże każdy wyśpiewuje
Swoją Alleluję.

Koń nie złamie nogi,
Nie wezdmie się krowa,
Kto wielkoniedzielny
Obyczaj zachowa,
Kto raniutko wyśpiewuje
Świętą Alleluję.

Puka do okienka
I dziewczynę budzi:
„Wstań, już czeka na cię
Twój najpierwszy z ludzi!"
Dziewczę prawie się nie czuje
Na tę Alleluję.

„Ty zaś, kobiecino,
Śpij se, śpij spokojnie,
Wróci twój synaczek,
Już po wielkiej wojnie.
Wróci i zaintonuje
Świętą Alleluję.

Nie spałaś w zapusty,
Ani w wielkim poście,
Więc w Wielką Niedzielę
Wyciągnij swe koście.
Niechże ja ci wyśpiewuję
Świętą Alleluję".

Nie słucha go matka,
Zrywa się na nogi:
Może w tę niedzielę
Wróci syn jej drogi?
Pan chorągwią przytakuje.
Nucąc Alleluję

Idzie budzić bydło:
„Wstań bydełko nasze,
Za chwilę już pójdziesz
Na zieloną paszę;
Wszędzie trawa już kiełkuje
W świętą Alleluję".

Wstał Pan Jezus z martwych
Po zimowej męce,
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce.
Powiewa nią, wyśpiewuje
Świętą Alleluję.

Wielkanoc w dawnej Polsce

Wykupywanie więźniów na Święto Zmartwychwstania

W dawnej Polsce istniał piękny i wzruszający zwyczaj, związany w Wielkanocą, wykupywania więźniów z więzienia w Wielkim Tygodniu.

Odprawiało ten zwyczaj arcybractwo Męki Pańskiej, założone w 1595 r. w Krakowie przy kościele Franciszkanów przez kanonika Marcina Czyszkowskiego, a istniejące do dzisiaj.

Jednym z podstawowych obowiązków tego bractwa było odwiedzanie więźniów, szczególnie chorych i udzielanie im pociechy religijnej. W Wielkim Tygodniu bractwo miało przywilej wykupywania więźniów, którzy swoim sprawowaniem się na to zasługiwali, starania się o złagodzenie im kary.

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu wizytatorowie bractwa, ubrani w czarne kapy z kapturami, mającymi tylko dwa otwory na oczy, obchodzili więzienia i spisywali nazwiska więźniów, ich przewiny i wymiar kary.

Przez dwa następne tygodnie bracia badali przewiny, a w Niedzielę Palmową rozpoczynali starania u władz sądowych, miejskich i starościńskich o złagodzenie kary lub całkowite zwolnienie.

Ceremoniał zwolnienia odbywał się w Wielki Czwartek. Tych, którzy mieli być uwolnieni, sprowadzano do Izby Radzieckiej na ratuszu, gdzie był już ustawiony przez bractwo ołtarz. (Dokończenie obok).

Wielkanoc w Meksyku

Kto chce podziwiać Święta Wielkanocne Meksyku, powinien udać się do Puebla. Chociaż większość starych kościołów w całym państwie meksykańskim jest zamknięta, tutaj są one wszystkie — a jest ich trzysta pięćdziesiąt — otwarte.

Świętosć Puebla potęguje fakt, że według podań ludowych, miasto zostało wzniesione w r. 15.. przez aniołów.

Chcąc spędzić Wielkanoc w Puebla, trzeba przybyć do miasta na długo przed rozpoczęciem świąt, aby dostać miejsce w hotelu. Na ogół czas w Meksyku nic nie znaczy, w tej „terra de manara" (kraj jutra) zegary są tylko dla ozdoby.

W piątek przed Niedzielą Palmową roztropność nakazuje już zarezerwować miejsce w hotelu. Żeby dostać się do miasta, trzeba współzawodniczyć z niezliczonymi pielgrzymkami.

Nawała pielgrzymków pieszych, konnych, „zmotoryzowanych" (w nowoczesnych autach, nawet w samolotach) posiada na świecie tylko drugą sobie równą wiosenną pielgrzymkę do japońskiego Temangu.

Jeżeli jednak ktoś chce się dostać do Puebla z Meksyku — miasta, które sąsiaduje niemal z Pueblą, może zostać w nim jeszcze na uroczystościach Niedzieli Palmowej, w wielkiej katedrze, starym, potężnym budynku wzniesionym na gruzach świątyni Azteków.

Sama uroczystość pozostawia wrażenie niezatarte. Gdy rozlegają się ... chóralne pielgrzymów ... unosi się wrażenie średniowiecza.

Cały przedziwny, niezrównany tydzień — z świątecznymi procesjami, pantominami, pielgrzymami w dziwacznych świątecznych strojach — kończy się w Sobotę.

Całe miasto wylega na ulice. Przez okno ogląda się groteskowe maskoty Judasza, prowadzone w triumfie przez tłum, wśród huku rozpryskujących się petard.

Wielkie dzwony Katedry, a za nimi dzwonnice wszystkich trzystu pięćdziesięciu kościołów, oznajmiają, że Judasz został powieszony jeszcze raz w ziemi starożytnych Azteków.

Tu odbywali spowiedź wielkanocną, a potem proboszcz kościoła N. M. Panny w obecności dygnitarzy, którzy się do uwolnienia więźniów przyczynili, udzielał im Komunii Św. Następnie odczytywał listę uwolnionych od kary śmierci i więzienia.

Po skończonej uroczystości wyruszała procesja więźniów ze świecami w ręku, eksportowana przez członków bractwa. Wykupieni od kary śmierci nieśli prócz tego w ręku trupie głowy. Procesja udawała się do kaplicy, gdzie ksiądz udzielał im napomnienia, by już nie wracali na drogę występku.

Jak twierdzą kronikarze, cała ta uroczystość miała wielki wpływ umoralniający na winowajców, którzy podobno nigdy już do wiezień nie wracali.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Shirley Temple życzy nam „WESOŁYCH ŚWIĄT"
a my jej składamy życzenia z okazji urodzin



Przypatrzcie się tej „pierwszej damie Hollywoodu', jak nazwano Shirleykę z okazji wizyty, jaką jej złożyła „pierwsza dama U. S. A., prezydentowa Roosevelt.

Stoi oto przed wspaniałym tortem pokaźnych rozmiarów z napisem czekoladowym, który w tłumaczeniu znaczy „życzenia urodzinowe Shirleyce", a w torcie tym 9 świeczek.

Czy wiecie, co to znaczy? To oznacza, że maleńka Shirleyka odtąd będzie się nazywała „młodociana", bo kończy właśnie 9 lat. Dzień jej urodzin przypada na 23 kwietnia.

Zapytacie więc słusznie, skąd ta fotografia z 9 świeczkami, znalazła się już dziś w reprodukcji naszego pisma.

Odpowiedź na to jest tylko jedna: dobrze i po amerykańsku zrozumiany interes, który zresztą w tym wypadku przynosi korzyść niezliczonym tysiącom wielbicielek i wielbicieli „Jackie Coogana w sukience". Koncern filmowy „Foxa", który pochlubić się może dobrze zorganizowaną reklamą — przewidział zainteresowanie dniem urodzin swojej czołowej gwiazdy i zawczasu uwiecznił uroczystość z tortem na kliszy fotograficznej.

Gdy nazwaliśmy Shirleykę „Jackie Cooganem w spódniczce" — nasuwa się mimo woli pytanie, czy to cudowne dziecko „wyrośnie z talentu", jak Jackie? Sprawa ta interesuje żywo nie tylko miliony jej wielbicieli na całym świecie, ale przede wszystkim — producentów. Ci widocznie obawiają się, że z Shirleyką będzie tak samo. jak z Cooganem, który już dziś jest poza filmową pracą artystyczną, a jedyną sensacją, jaką obudził w ostatnich czasach — był jego ślub...

To też żwawo uwijają się koło tego cudownego dziecka, eksploatując jego talent w tempie przyśpieszonym. Gdyby siły Shirleyki na to pozwalały — kręciliby z nią bez przerwy. Bo Shirleyka — to złotodajna żyła!

Ale nie frasujmy się przedwcześnie, co będzie za kilka lat? Dziś porywa nas „słoneczko" prawdziwie zjawiskowym talentem, dziś uśmiecha się do nas „buziaczek", przypominając słowa poety Ejsmonta, wielkiego przyjaciela dzieci, który powiedział: „raj nie byłby rajem, gdyby w nim nie było dzieci..."

Dziś Shirleyka śle zza oceanu wszystkim wielbicielom życzenia „Wesołych Świąt", a my, z okazji 9-cio letnich urodzin życzymy jej dużo, dużo szczęścia!

Gdzie i jak spędzą święta nasze gwiazdy

JADWIGA SMOSARSKA, królowa ekranu polskiego, spędzi święta na łonie rodzinnym, oczywiście w towarzystwie męża.

EUGENIUSZ BODO, który w ostatnich tygodniach rozjeżdża po prowincji, przyjechał na krótki pobyt świąteczny do Warszawy. Cóż jednak z tego, że Matka nie zbyt długo nacieszyć się mogła obecnością jedynaka, gdyż Bodek, już w sobotę wieczór ruszył z powrotem na objazd.

MIECZYSŁAW CYBULSKI wyjechał na krótki pobyt do Zakopanego.

WITOLD ZACHAREWICZ spędzi święta we... Włochach pod Warszawą na łonie rodziny.

ELŻBIETA BARSZCZEWSKA również nie wyjedzie z Warszawy, gdyż już pierwszego dnia świąt gra na popołudniowym przedstawieniu w Teatrze Polskim.

JADZIA ANDRZEJEWSKA wyjechała do Łodzi, gdzie ma rodzinę, która czekała na nią z wielkim utęsknieniem. Ale wróci prędko, bo i tu ktoś czeka na nią i tęskni...

FRANCISZEK BRODNIEWICZ również wyjechał do Łodzi.

ADAM BRODZISZ I MARIA BOGDA spędzą święta w swoim własnym, pięknym domku w Warszawie.

Niekoronowana królowa naszego ekranu, czarująca pani MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA pozostaje w okresie świątecznym w Warszawie.

Król komików polskich, ADOLF DYMSZA spędzi święta w Warszawie na łonie rodziny.

HELENA GROSSÓWNA wyjechała na krótki pobyt świąteczny do Torunia.

MARIA GORCZYŃSKA wyjechała na kilkudniowy odpoczynek do jednej z miejscowości podwarszawskich.

LODA HALAMA, syta chwały i powodzenia w Ameryce, przyjechała przed kilku dniami do Warszawy i święta spędzi w domu matki.

KAROLINA LUBIEŃSKA pozostaje przez święta w Warszawie.

MARIA MALICKA również nie wyjechała nigdzie na święta.

NORA NEY spędzi święta w Warszawie ze swoją małą, czarującą coreczką Joanną.

STANISŁAW SIELAŃSKI przerwał na okres świąteczny objazd po prowincji i wrócił na krótki pobyt do domu.

IGO SYM, który szykuje się, podobno, do nowego wyjazdu za granicę, spędzi święta w domu matki.

Wielka nasza tragiczka, STANISŁAWA WYSOCKA, pozostaje przez święta w Warszawie.

MICHAŁ ZNICZ, ALEKSANDER ŻABCZYŃSKI I LENA ŻELICHOWSKA — pozostali w Warszawie, gdyż każde z nich gra w teatrach już pierwszego dnia Świąt.

Jak widzicie, gwiazdy nasze na ogół spędzaią Święta w Warszawie

Brodzisz szykuje niespodzianki
ale milczy zawzięcie



Adam Brodzisz, tak samo jak jego stała i „przysięgła" partnerka Maria Bogda, należy do klasy „czystej krwi" gwiazdorów filmowych. Pierwsze kroki stawiał w filmie niemym i — że się tak wyrażę — w tej szkole utrwalił się jego talent aktorski.

Nie będziemy taić, że udźwiękowienie filmu zaskoczyło Brodzisza znienacka, jako artystę przyzwyczajonego jedynie do plastycznej, n i e m e j gry aktorskiej. Wiele gwiazdorów na międzynarodowej arenie filmowej złamało karierę o brak wyrobienia, przygotowania i umiejętności przystosowania swoich środków odtwórczych — do żywego słowa.

Brodzisz jednak potrafił obronić pozyskaną pozycję jednego z pierwszych amantów dramatycznych w naszej kinematografii. Intuicją wiedziony dał sobie radę z trudną techniką filmu udźwiękowionego. A intuicję tą śmiało możemy nazwać talentem. Resztę zrobiła nauka, w której nie ustaje do dziś dnia. Dobroczynne skutki tego wysiłku i wielkiej ambicji dały się wyraźnie zauważyć w jego nowym filmie „Kobiety nad przepaścią", w którym gra Brodzisza była na wysokości zadania. Plastycznie doskonały, przy pięknych warunkach zewnetrznych, potrafił Brodzisz ze swojej dramatycznej roli wydobyć maksimum wyrazu i dynamiki aktorskiej. Dobrze postawiony głos zyskał również na brzmieniu i elastyczności.

W tej formie, w jakiej jest dziś Adam Brodzisz, może on być zaliczony do rzędu czołowych gwiazdorów filmu polskiego.

Od pewnego czasu chodzi pan Adam naładowany jakimiś planami i zamiarami, ale mi o nich mówić nie chce.

— Czy dlatego, aby nie zapeszyć? — próbuję sprowokować go na nutę przesądu.

— O nie! Tylko dlatego, że nie lubię mówić o rzeczach niekonkretnych. A nuż nic z tego nie wyjdzie...

Ani się spostrzegł, jak szybko odpukał palcem w stół. A jednak jest przesądny. Czyżby, zresztą, mogło być inaczej?...

JUNE LANG
dziewczyna, jak malowanie



Nie ma półśrodków w Hollywood. Tam, o ile pada deszcz — to leje strumieniami, albo nie pada wcale. June Lang spędziła 4 lata na staraniach, by zrobić karierę filmową, ale — niestety — z bardzo nikłym rezultatem. Dopiero nie dawno, w ciągu jednego miesiąca powierzono jej aż cztery główne role... I nagle stała się jedną z pierwszych artystek filmowych.

Jej pierwszą rolą dla wytwórni „Foxa" była w filmie „Pięcioraczki". Przed tym jednak grała rolę romantyczną w „Małym Pułkowniku" (ze Shirley Temple).

June od najmłodszych lat marzyła o karierze aktorskiej; w tym też kierunku szło jej wykształcenie. Urodziła się jako June Vlassek w Minneapolis. Ojciec jej, Clarence Vlassek był inspektorem kolejowym, a do Los Angeles przywiozła ją matka. June miała wówczas 6 lat. Matka, kobieta przewidująca i praktyczna oddała dziecko do aktorskiej szkoły zawodowej, w której June odznaczała się wyjątkowymi zdolnościami do języków.

Pierwsze doświadczenie zawodowe wypróbowała na scenie, następnie występowała jako tancerka w teatrze „Orpheum", w Los Angeles. Tam też jeden z „odkrywców gwiazd" Foxa poddał ją próbie. Egzamin wypadł zadawalająco i June umieszczono w specjalnej szkole przy studio wytwórni. Odtąd June powierzano małe rólki w różnych filmach.

Praca aktorska — to jedyny cel jej życia. Gdyby nie mogła grać dla filmu, występowałaby w teatrze. Żyje skromnie w domu rodziców, czytuje bardzo dużo książek, przeważnie powieści i dobrze gra na fortepianie.

Jest typowa miłośniczką kina: dwa razy w tygodniu chodzi na przedstawienia filmowe. Warner Baxter jest nie tylko jej ulubionym aktorem, ale wzorowym typem człowieka. Uprawia sporty: konną jazdę, pływanie, golf i ślizgawkę. Jako kolekcjonerka zbiera porcelanowe pieski.

Największym lękiem napełnia ją jazda windą. Woli pieszo wejść na najwyższe piętro, niż korzystać z dźwigu.

June obecnie tańczy bardzo mało, mimo, że od tańca rozpoczęła się jej kariera. Mierzy 5 stóp i 4 cale, waży 110 funtów, ma włosy brązowe i ciemno błękitne oczy.

Znawcy piękna kobiecego, dziennikarze i reporterzy — nazywają ją „dziewczyna, jak malowanie".

KUPON 4

KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

Kalendarz dnia

16 KWIECIEŃ

SOBOTA

W. Sobota. Urbana Joachima.
Słowiańskie: Szczęsława.
Słońca wsch. 4.39, zach. 18.34.
Księżyca wsch. 20.51, zach. 5.6.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1340 Wyprawa Kazimierza W. na Ruś Czerw.
1794 Wybuch powstania na Żmudzi.
1831 Rzeź bezbronnej ludności w Oszmianach.
1922 Podział terytorialny Górnego Śląska.

17 KWIECIEŃ

NIEDZIELA

Wielkanoc. Aniceta Stefana 16 Ew. O Zmartw. Pańskim
Słowiańskie: Krasisława.
Słońca wsch. 4.37, zach. 18.36.
Księżyca wsch. 21.52, zach. 5.39.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1577 Zwycięstwo Stefana Batorego nad zbuntowanym Gdańskiem.
1794 Insurekcja Kilińskiego w Warszawie.
1920 Zdobycie Lidy przez Wojska Polskie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy na Zmartwychwstanie dżdżysto i chłody
Do Świątek więcej deszczu niż pogody.

18 KWIECIEŃ

PONIEDZIAŁEK

Pon. Wielkan. Apoloniusza.
Słowiańskie: Gościsława.
Słońca wsch. 4.34, zach. 18.38.
Księżyca wsch. 22.47, zach. 6.18.

KRONIKA HISTORYCZNA,

1974 Henryk Walezy ucieka z Krakowa.
1791 Sejm Wielki nadaje prawa miastom.
1815 Klęska Napoleona I pod Waterloo.
1831 Dwernicki zwycięża Rosjan pod Boremlem.
1887 Pogrzeb Kraszewskiego w Krakowie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Pogodny dzień Wielkanocy
Grochowi wielce pomocny.

Na małej wokandzie...

Na tropie zdrady

(A. E.). — Stefciu, wrzuć tę kartkę do skrzynki — rzekła półgłosem pani Zuzińska do córeczki sąsiadów.

Dziewczynka wyszła, a pan Zuziński, udając, że na nic nie zwrócił uwagi, poszedł również, po czym, zabrawszy dziecku kartkę, przeczytał ją.

Treść kartki była następująca:

„Kochanie!

Przyjdź jutro o siódmej wieczorem. Męża nie ma o tej porze, więc obejdzie się bez przeszkody. Będę rozebrana, żeby wszystko poszło prędzej.

Całuję cię mocno! Twoja

Jadzia".

Panu Zuzińskiemu pociemniało w oczach.

— I wierz tu kobiecie! — szepnął. — Jedna w drugą same wyciruchy. I ty Jadziu także samo łachadojda jesteś? Niegdybym nie dał wiary. Ale zapłacę ja twojemu gachowi, poczekaj!

Po tych słowach pan Zuziński zwrócił kartkę dziecku i chwiejnym krokiem poszedł przed siebie.

Nazajutrz po obiedzie mściwy mąż ukrył się pod łóżkiem. W ręku ściskał nóż kuchenny, a oczyma wyobraźni widział już leżącego w kałuży krwi kochanka swej żony.

Zegar wybił piątą. Pod łóżkiem duszno było i twardo, ale wizia krwawej zemsty słodziła panu Zuzińskiemu chwile oczekiwania. Usłyszał, jak wróciła z miasta niewierna małżonka, jak wybijały godziny szósta, siódma...

W końcu nadszedł upragniony moment. Zapukano, po czym rozległy się kroki pani Zuzińskiej i odgłos gorących pocałunków...

Wówczas pan Zuziński zawrzał strasznym gniewem.

— Ty gangreno! — ryknął, wyskakując z szafy.

Widok, jaki oczekiwał pana Zuzińskiego, wprawił go w osłupienie. Bowiem przy roznegliżowanej pani Zuzińskiej stała jej przyjaciółka, pani Katarzyna Kowarska, która, będąc krawcową z zawodu, trzymała w ręku przyniesioną do przymiarki suknię.

W konsekwencji tej przygody stanął pan Zuziński przed sądem, jako oskarżony o znieważenie słowne pani Katarzyny.

Ponieważ jednak na rozprawie oskarżony wyjaśnił, że miał na myśli nie panią Katarzynę, tylko nieistniejącego w rzeczywistości kochanka swej żony, przeto zapadł wyrok uniewinniający.

Napoleon Sądek

SEKRETARKA OSOBISTA

Całe biuro wie, że panna Wandzia, sekretarka osobista dyrektora Fularskiego, kocha się w swoim szefie.

A szef?... Jak szef! Diabli go wiedzą!

Sztywny, oficjalny, urzędowy, jeżeli się czasem zdobędzie na jakąś czułość względem swojej sekretarki, to chyba tylko na tyle, że zamiast, jak do innych „proszę zrobić", „proszę podać", powie do Wandzi „pani będzie łaskawa"...

Koleżanki twierdzą, że i to już wiele znaczy i rokują Wandzi szczęśliwą przyszłość. Ale ona biedaczka wzdycha i nie wierzy.

Dopiero w sobotę przedświąteczną szef spojrzał na nią cieplej niż zwykle.

— Pani nie ma krewnych? — spytał — Prawda? Zapraszam panią do siebie na Święta.

Wandzia zarumieniła się po same uszy i zaczęła się jąkać ze wzruszenia.

— Dziękuję, panie dyrektorze. Bardzo, panie dyrektorze... doprawdy, panie dyrektorze... niepotrzebna, panie dyrektorze... fatyga, panie dyrektorze...

Ale dyrektor, jakby nie słyszał.

— Niestety, mojej siostry nie będzie w Warszawie. Wyjechała i wątpię czy do jutra wróci. Ale matka bardzo pragnie panią poznać.

— Właśnie, panie dyrektorze... — jąkała się coraz bardziej Wandzia. — Sama nie wiem, panie dyrektorze...

— Przyjadę po panią autem! — przerwał dyrektor. — Jutro w południe.

⁂

Całe sobotnie popołudnie Wandzia czyści, odświeża i prasuje swoją jedyną świąteczną sukienkę. Chciałaby wyglądać pięknie, jak najpiękniej.

W nocy ze wzruszenia oka zmrużyć nie może. I rano wstaje z zamętem w głowie.

Skutki tego zamętu są fatalne. Kręci się Wandzia w koszuli po mieszkaniu i grzeje sobie żelazko do włosów.

Nie wiadomo jak i nie wiadomo kiedy żelazko znalazło się obok świątecznej sukienki I nagle swąd!

Wandzia pociąga nosem! Coś się pali!

Nie coś! Nie coś! Pali się ta jedna jedyna, świąteczna sukienka! Dziura się wypaliła wielkości pięści!

Sekretarka osobista dyrektora Fularskiego rozpłakała się jak dziecko. Narzuciła palto na koszulę i wybiegła do sąsiadki po radę i pomoc.

Nagle nowa katastrofa!

W sieni rozległ się huk zatrzaśniętych drzwi.

Przeciąg zatrzasnął drzwi pokoiku panny Wandzi!

Klucz został po tamtej stronie! Odcięta od mieszkania! Odcięta od dziwacznej, ale jedynej sukienki! Lada chwila nadjedzie dyrektor Fularski, a zapłakana sekretarka osobista stoi na schodach w samej koszulinie pod paltem!

Ślusarza! Prędzej ślusarza! Łatwo powiedzieć. Skąd w święta wziąć ślusarza? Jednego nie ma, drugi gości przyjmuje i za żadne pieniądze z domu nie wyjdzie, trzeci wyjechał.

Wandzia w palcie na koszuli obleciała całą okolicę. Wraca do domu z niczym!...

O jej!!!

Przed domem stoi już auto dyrektora! Dyrektor czeka w bramie.

— No! Nareszcie pani wróciła! Nie mogłem się dodzwonić do pani mieszkania. Niech pani siada, jedziemy!

Biednej sekretarce osobistej zęby latają, jak w febrze.

Nie może przecież wsiąść do auta w samej koszuli pod paltem! Nie może przecież w koszuli jechać do domu dyrektora.

A powiedzieć mu prawdę? Co on sobie pomyśli? Czy sekretarka osobista może powiedzieć szefowi, że jest w samej koszuli? Że biega po ulicy bez sukni?

Nie! Nigdy!

— Pą... pa... nie dyrektorze! — trzęsie się Wandzia ze zdenerwowania i zimna. — Ja... niestety... w żaden sposób nie mogę!... W żaden sposób!... W żaden sposób!

Szef chłodno marszczy czoło.

— Jeżeli pani nie chce skorzystać z zaproszenia, to trudno. Ale teraz zwracam się do pani z prośbą, jako szef. Muszę jeszcze dziś wysłać bardzo ważny list. Pojedzie pani do mnie na parę minut i napisze na maszynie.

Szef prosi o napisanie listu? Nie można mu odmówić! Teraz tak trudno o nową posadę!

Wandzia decyduje się. Pojedzie w palcie, wejdzie do mieszkania w palcie, napisze list w palcie i ucieknie w palcie.

⁂

W mieszkaniu pełno gości. Już na korytarzu słychać gwar. Otwiera pokojówka.

Wandzia szczęka zębami z przerażenia.

— O jej! Co to będzie? Co to będzie? Zaraz poprosi, żebym zdjęła palto.

Rzeczywiście dyrektor Fularski jest wyjątkowo uprzejmy. Sam osobiście sięga po palto panny Wandzi.

— Panie dyrektorze! — broni się Wandzia. — Co pan robi? Przecież nie mogę zdjąć palta! W żaden sposób!

Dyrektor spogląda na nią zdziwiony.

— Dlaczego?!

— Bo nie mogę!... Nie wolno mi!... Doktór zabronił!... Jestem przeziębiona... i... i... zimno mi.

— Ależ u nas w mieszkaniu jest zupełnie ciepło.

— Ale mnie jest zimno, panie dyrektorze! Bardzo zimno!

— Więc pani do gości chce wejść w palcie?

Pod Wandzią uginają się nogi.

— Do gości?... Nie, panie dyrektorze! Ja tylko chcę list! Tylko list!

— List nie ucieknie! Musi się pani z moją matką przywitać. A może pani chce sobie przed tym poprawić garderobę. Proszę tu jest buduar mojej siostry. Pani pozwoli.

⁂

Wandzia wchodzi do buduaru. Co robić? Uciekać? On się nie odczepi! Koniecznie będzie chciał, żeby zdjąć palto. Ale którędy uciekać? Przez okno? Z trzeciego piętra? Wyskoczyć, żeby ją potem znaleźli w samej koszuli? Nie! Nigdy!

Nagle wzrok Wandzi zatrzymuje się na jakimś pudle. Pudło jest niedomknięte...

Suknia! W pudle jest suknia! Widocznie niedawno przysłana! Suknia siostry dyrektora!

Wandzia decyduje się szybko. Siostry dyrektora nie ma w Warszawie! Nikt nie zauważy! A jeżeli nawet, to suknie mogą być podobne! Wyjdzie w niej do gości, przedstawi się, porozmawia, a potem odłoży suknię i nałoży palto! Jedyne wyjście z sytuacji.

⁂

Od piętnastu minut Wandzia siedzi już między gośćmi. Nic nie słyszy co do niej mówią. Jest szczęśliwa... Ma na sobie suknię! Ach, jak to dobrze, jak przyjemnie mieć na sobie suknię...

W przedpokoju rozlega się dzwonek. Radosne okrzyki, powitania!

Wandzia, jak przez mgłę słyszy głos dyrektora.

— Siostra zrobiła nam niespodziankę i przyjechała na święta. Bardzo się cieszę, że pani ją pozna.

Wandzi znów zęby zaczynają latać, jak zwariowane. Za chwilę nastąpi krach! Siostra przyjechała!! Po co przyjechała?! Nie mogła tam siedzieć choćby jeszcze z godzinkę.

Wandzia zrywa się z krzesła.

— Panie dyrektorze! Muszę już iść! Jak będzie z listem?

— Zaraz, zaraz! List nie zając, nie ucieknie. Najpierw pozna pani moją siostrę.

⁂

Siostra jest bardzo miła, uprzejma i trochę zdziwiona. Ogląda z prawdziwym zaciekawieniem suknię.

—Wie pani?—uśmiecha się—że mam taką samą suknię, jak pani, identyczną! Kto ją pani robił?

Wandzia czuje dławienie w gardle, ale sili się na uśmiech...

— To jedna... krawcowa, proszę pani... Na Elektoralnej... ba... bardzo dobra krawcowa...

— A dużo pani zapłaciła?

Wandzia nie wie co powiedzieć. Dotychczas jeszcze więcej, niż 30 złotych za sukienkę nie płaciła. Ale na wszelki wypadek dodaje.

— 50 złotych, proszę pani...

— Co takiego˝

Siostra dyrektora dostaje w... pieków.

— A to dopiero oszustka moja krawcowa! Złodziejk... Ode mnie wzięła 250 złoty... Za taką samą suknię. Kro... w kroplę! Powiedziała, że ... najnowszy paryski model! ... niesłychane! Muszę pani p... kazać. Ten sam towar! T... sam krój! Wszystko!

Siostra dyrektora bierze na pół przytomną Wandzię pod kę!

W głowie Wandzi huczy.

— Co robić? Teraz się w... stko wyda! Wstyd, kompro... tacja, pośmiewisko!

Ale...

To, co nastąpiło teraz, p... szło wszelkie oczekiwania ... kretarki osobistej...

⁂

Siostrą dyrektora weszła ... buduaru.

— Proszę, proszę! Zaraz p... pokażę, zaraz się pani przeko...

Białe płatki zaczynają fru... przed oczyma Wandzi...

— Pro...szę, pani.. to.. to... wypadek!

— Nie wypadek! Tylko ... zwyczajnie oszukała. Prosz...

Co to? Cud?! Czary?!

Siostra dyrektora wyj... z szafy suknię! Taką samą, ... nosi Wandzia. Kropla w kro...

— Widzi pani? Czy to nie sama suknia? I za to ona mi... czy 250 złotych? A pani zap... ciła tylko 50?!

Wandzia dyskretnie szczyp... się w policzek. Co to wszystk... znaczy? Skąd się wzięła drug... taka suknia?

— A może ja mam gorączkę — myśli Wandzia — Albo mo... że zwariowałam... Za dużo prze... żyć na raz.

Ledwo trzymając się na nogach wróciła do gości.

— Panie dyrektorze — powi... działa omdlewającym głosem— Niech mi pan prędzej podyktu... list. Jestem chora, muszę odej...

⁂

Po chwili siedziała przy ma... szynie w gabinecie dyrektor... Fularskiego, który spacerow... po pokoju i oficjalnym tone... dyktował

„Szanowna pani! To nie prz... ciąg zatrzasnął drzwi w pan... mieszkaniu, tylko ja! Byłe... akurat pode drzwiami, kiedy p... ni opowiadała sąsiadce o swy... dramacie ze spaloną suknią. S... szałem, że jest pani w koszul... chciałem zmusić Panią, żeby ... siała skorzystać z sukni, któ...

Wandzia blada z przeraże... siedziała nieruchomo przy m... szynie.

— Dlaczego pani nie pisze... To bardzo pilny list! — ozna... mił dyrektor i dyktował dale...

...którą osobiście wybrałem dla pani, chciałem wręczyć w formie gratyfikacji, lecz... ni... miałem odwagi. Spodobała m... się jedna z sukien mojej siostr... gdyż wydawało mi się, że bę... dzie w niej pani do twarzy w... dniu zaręczyn. Kazałem wię... zrobić krawcowej taką samą gdyż...

Wandzia wstrzymała oddech

— Mam zaszczyt prosić pa... nią o jej rękę.

— Tak... — jęknęła Wandzi... — nie ulega żadnej kwestii, że zwariowałam...

I zemdlała.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

Niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

Zopowiadające się doskonale miejsce przysporzyło Frani tylko przykrych przeżyć. Otrzymała jednak inne miejsce u młodego urzędnika, który wraz z żoną zabrał Franię do Francji, gdzie otrzymał posadę w polskim konsulacie.

Tu Frania znalazła wielbiciela w postaci kochliwego i nieco gwałtownego właściciela sklepu, który natarczywie domagał się względów dziewczyny, spotkawszy ją wieczorem na ulicy

Obawa przed nożem zjawiła się we mnie stąd, że pani opowiadała w domu przed paru dniami o jakiejś zbrodni w innym mieście, gdzie zakochany Francuz zamordował nożem dziewczynę.

Tym razem skończyło się na strachu. Nawrzeszczał czegoś, nawrzeszczał, usiłował mnie jeszcze ciągnąć tam, gdzie on chciał, kiedy ja chciałam do domu i w rezultacie zupełnie zgodnie poszliśmy w tę stronę, w którą ja chciałam iść, to znaczy do domu.

Powiedziałam pani, że ja już więcej do tego sklepu nie pójdę. Po co miałam znów narażać się na przykrości i strach? Teraz mi darował, a ja wiem, co mu strzeli do głowy za parę dni? Może się zmitygował, bo jednak szło dużo ludzi. Dwóch jakichś mężczyzn nawet zatrzymało się. Może się obawiał, że staną w mojej obronie?

Po tym wydarzeniu z Deszarżem już miałam się na ostrożności i te wesołe zalecanki obcych nie uważałam za żarciki, a trzymałam się z daleka i uciekałam zaraz do domu. Wieczorami nawet nie wychodziłam zupełnie, żeby się nie narażać.

Nie wiele to pomogło. Francuzisko tak się rozzuchwalił, że zaczął przychodzić pod dom, wystawał pod drzwiami i wołał mnie nawet głośno z ulicy.

— Frani! Frani!—darł się, aż mi było wstyd ludzi.

— On mi teraz krokiem ruszyć się nie da! — myślałam ze złością o tym uparciuchu.

Wreszcie pewnego wieczoru przyszedł w goście! Kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam go, narobiłam krzyku ze strachu, aż pan wybiegł z pokoju, bo myślał, że się coś stało.

Ale Francuzisko weszło spokojnie, grzecznie przywitał się i zaczął gadać z panem. Gadał tak, jakby się o coś kłócił.

— Niech pan mu powie, żeby sobie poszedł na złamanie karku — powiedziałam do pana. — Nachodzi mieszkanie i jeszcze krzyczy czegoś.

— Ależ Franiu, on wcale nie krzyczy. My bardzo grzecznie rozmawiamy — objaśnił mnie pan.

— Ładnie grzeczna romowa, jakby się o co targował!

— Nie mylisz się! On prawie się targuje! O ciebie!

— Co takiego?

— Powiada, że musisz zostać jego żoną, bo on cię bardzo kocha, a jeśli się nie zgodzisz, to zabije ciebie, nas, siebie, wysadzi całe miasto w powietrze, jednym słowem przewróci świat cały do góry nogami. Jak ty myślisz? Czy poświęcisz świat, czy siebie? — pyta się pan.

— Do wariatów trzeba go oddać! — powiedziałam, bo myślałam, że pan nie żartuje.

Ale to też nie były całkowite żarty! Deszarż naprawdę oświadczył się mojemu panu o moją rękę i zagroził, że jeśli nie będę go chciała, to się strasznie na mnie zemści.

Pan mi tłumaczył, co on mówi, a on tymczasem przewracał do mnie oczami i, robił pocieszne miny, kręcił się.

— Sfiksował! — powiedziałam do pana. — Ja miałabym wychodzić za mąż, za obcego i w dodatku wariata! Niech sobie idzie z Panem Bogiem!

— Ale on mówi, że jest właścicielem sklepu, że zamierza kupić dom na ulicy św. Józefa. Twierdzi, że będziesz z nim szczęśliwa, że będziesz opływała w dostatki, że z ziemi zrobi dla ciebie raj. Zastanów się!

— A niech że go z jego domem i jego dostatkami! Bałabym się z nim znaleźć w lesie, żeby mnie jeszcze nie zamordował!... Nie chcę go widzieć na oczy.

Pan znów mu zaczął mówić, a on wtedy zaczął jeszcze głośniej mówić, wymachiwać rękami, potrząsać głową, aż mu się czarna gęsta czupryna rozsypała na wszystkie strony, twarz poczerwieniała jak burak. A pan mój nic: uśmiecha się i chce jeszcze gadać z takim!

— Że pan ma cierpliwość z nim mówić! — powiedziałam na głos.

Przyszła wreszcie i pani zwabiona tym hałasem w kuchni. I wtedy zaczęli wszystko troje mówić jedno przez drugiego. Pan już niewiele, ale za to pani usiłowała nie dać się przegadać Francuzowi.

W końcu i pani się zmęczyła tą rozmową.

— Każ mu się wynosić i już! — powiedziała po polsku. — Albo niech mu Frania kubeł zimnej wody naleje na łeb, to może się opamięta. Gadam do niego i gadam, jak do ściany!

— Bo on pewnie niewiele zrozumiał, kochanie, z tego, coś mu tak pięknie i rozsądnie wykładała. Zresztą dla zakochanych argumenty rzeczowe nie istnieją. Kocha się w naszej Frani i tego mu nie wyperswadujesz!

— Więc co z nim zrobić? On jeszcze naprawdę jaką krzywdę dziewczynie zrobi. Widzisz przecie, że zupełnie zwariowany!

— Owszem, widzę. Ale co ja mu na to poradzę? Czy moja wina, że Frania jest taka przystojna i tak mu wpadła w oko? Niech Frania wini siebie samą.

— Czy ja jestem co winna, że on głupi?

— Wcale nie jest głupi. Chce Franię uszczęśliwić

— Już ja takiego szczęścia nie potrzebuję.

Chyba z godzinę trwała ta rozmowa z Deszarżem A on nic i nic. W końcu poszedł.

— Wymogliśmy na nim, żeby dał Frani czas do namysłu. Może się przez ten czas trochę uspokoi — powiedział do mnie pan. — A to uparciuch dopiero! Czy przyjdzie jeszcze paru takich? Więcej jak jednego nie wytrzymam!

Pan naprawdę się zmęczył, aż pot wycierał z czoła. Ale śmiał się z Deszarża. Pani natomiast traktowała sprawę poważniej i kręciła głową.

— Ty się śmiejesz, a on chyba naprawdę bzika dostał na punkcie naszej Frani. Będę się bała teraz dziewczynę wypuścić na miasto!

— Będziemy musieli zabrać ją z sobą na objazd. Wyjeżdżamy. Franiu, na kilka dni do ośrodków, gdzie jest dużo robotników polskich, przekonać się, jak im tam jest, czy ich czasem nie krzywdzą. Frania będzie musiała pojechać z nami, pan Deszarż trochę ochłonie, a może znajdzie jakąś inną dziewczynę i uspokoi się.

— Gotowam choćby jutro wyjechać, albo nawet dziś, bo boję się tego cudaka!

Wyjechaliśmy dwa dni później. Przez te dni nie chodziłam wcale do sklepu, a jak już musiałam wyjść na miasto za sprawunkami, to najpierw rozglądałam się dziesięć razy naokoło, czy czasem on gdzie nie czatuje.

Z wielką ulgą wsiadłam z moim państwem do pociągu. Dopiero wtedy odetchnęłam spokojnie. Cieszyłam się, że jedziemy do naszych, do rodaków, że może spotkam Leosię.

Nie mogłam jednak nie myśleć, co będzie po moim powrocie, jak się odczepić od tego człowieka.

Powiedziałam o moich kłopotach państwu.

— Jakoś musi być — odpowiedział pan. — On na pewno więcej straszy, niż rzeczywiście zamierza. Niech Frania nie bierze sobie tak tego do serca.

Starałam się więc nie brać sobie tego do serca i rozglądałam się w okolicy.

Bardzo mnie dziwiły z początku krzaki winogron. Rośnie to wszystko w polu, jak u nas kartofle. Całe ogromne pola.

Przyjechaliśmy do jednego małego miasteczka, a raczej wsi. Właściwie trudno to nazwać wsią. Nie ma tam wcale chałup, jak u nas, tylko wszystko domy murowane, porządne, droga brukowana, na ulicy chodniki jak w mieście, latarnie. Tyle tylko, że w mieście domów więcej, a tu mniej i zaraz są pola.

Koło tej wsi poszliśmy we troje do obszernego domu, gdzie mieszkali nasi robotnicy, którzy pracowali na roli jakiegoś francuskiego bogacza.

Mieszkali nie szczególnie. Tego roku przyjechali z Polski, nie umieli i nie mieli czasu jeszcze się urządzić. Sypiało wielu na ziemi, nawet bez pościeli. Podłożyli sobie poniektórzy coś tam pod głowę, przykrywać się nie potrzebowali nawet, bo było bardzo ciepło, mimo że dopiero była wiosna. Wiosna w kalendarzu według tego, jak może być w tym czasie w Polsce. Bo tu już dawno było lato. Kwitły na polach kwiaty pięknie, drzewa już były okryte gęsto liśćmi wielkimi, zupełnie wyrosłymi.

Niektórzy krzywdowali sobie. Inaczej im mówili w kraju, a inaczej jest. Mówili, że za mało im płacą, że muszą charować do ostatniego potu za zapłatę mniejszą, niż im ktoś tam obiecywał przed wyjazdem.

Pan z nimi rozmawiał, radził im, obiecywał pomówić z właścicielem i kimś tam jeszcze. Ja wypytałam się o dziewczyny, a szczególnie o Leosię Kaczorkównę. Ale nie było jej w tej okolicy.

Przenocowaliśmy w małym ale ładnym hoteliku we wsi i następnego dnia wyjechaliśmy dalej powozem, który pan wynajął u jakiegoś Francuza.

Droga była bardzo przyjemna, choć dokuczało gorąco. Bo to też i nie nasza droga, gdzie diabła można utopić, jak deszcz spadnie, a znów zadusić się od kurzu, jak jest sucho.

Tak sobie jeździliśmy przez parę dni. Wszędzie było dużo polskiego narodu, wszędzie tak samo narzekali na ciężką pracę od świtania do późnej nocy, ale nie było wielkiego niezadowolenia. Byli tacy, a było ich nie mało, co sobie bardzo chwalili:

— Człowiek codzień wino pija, biały chleb je i mięso! — mówili.

Bo tam razowego chleba nie jedzą. Wszystko bułkę.

Ja dopytywałam się gdzie tylko mogłam o Leosię i nareszcie natrafiłam w jednym wielkim folwarku. Powiedziała mi o niej polska dziewczyna, że Kaczorkówna razem z paroma innymi pracuje w mleczarni.

Państwo poszli ze mną i odnaleźliśmy ją...

Ucałowałyśmy się serdecznie i opowiedziałyśmy o sobie, co która robi.

— Niby jestem w mleczarni — powiedziała Leosia, — ale to właściwie cała fabryka, tyle tam różnych maszyn. Maszyny cedzą mleko, maszyny robią masło, maszyny robią sery. Wszystko maszyny, maszyny nawet pakują. Praca lekka, płacą dobrze, mieszkanie mamy we cztery ładne, jedzenia aż za dużo. Bardzo mi tu dobrze.

I wtedy wpadła mi myśl do głowy.

Bałam się wracać z państwem do miasta z powodu tego wariata. Opowiedziałam o tym Leosi i pytam się jej:

— Nie chciałabyś się ze mną zamienić? Ja bym tu została na twoim miejscu, a ty byś pojechała z moim państwem. Nie będzie ci się podobało, to pan już jakoś zrobi, żebyś mogła wrócić.

Pochwaliłam swoich państwa, zresztą sprawiedliwie, bo przecież byli dobrzy ludzie.

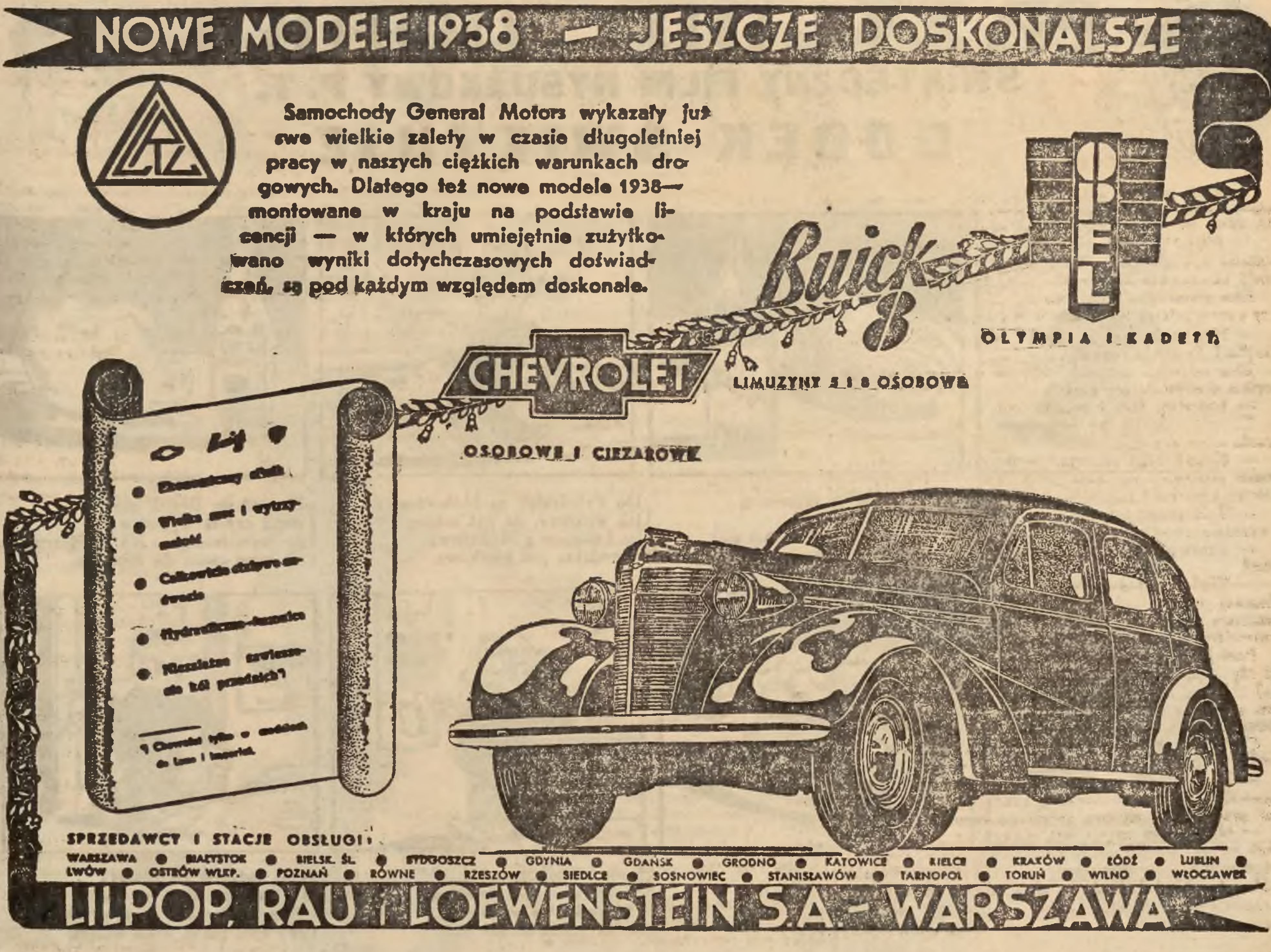
— Owszem, — mówi Leosia, — bardzo bym chciała pomieszkać w mieście. Ciągle byłam na wsi i tu jestem na wsi, chociaż to taka inna wieś niż u nas.

Poszłyśmy zaraz we dwie do moich państwa i powiedziałam im, jaką mam myśl. Przeprosiłam ich, że im proponuję taką zamianę, ale powiedziałam szczerze, że boję się tego Francuza Deszarża.

Państwu to właściwie było wszystko jedno. Zgodzili się bez wielkiego trudu i pan zaraz poszedł do właściciela.

I tak niespodzianie moje losy inną znów poszły drogą. Może lepszą, niż gdybym została w mieście, narażona na przykrości od tego Deszarża, a może gorsze jeszcze?... Któż to może wiedzieć?

(Dalszy ciąg we wtorek).



ŚMIEJMY SIĘ WSZYSCY

W parku

— Powinieneś pan mieć na tyle wychowania, aby porządnych kobiet nie zaczepiać!...

— To też proszę pani, ja porządnych nigdy nie zaczepiam!...

W CYRKU.

Imitator głosu zwierząt prosi publiczność o wskazanie zwierzęcia, które ma naśladować. Kiedy mu się doskonale powiodło rżenie konia, ryk wołu, świni, osła, pianie koguta, a za co został nagrodzony hucznym oklaskiem, odzywa się ktoś z góry: „Panie, zrób pan sardynkę!".

W MAŁYM STOPNIU.

— Czy pan jest spokrewniony z oskarżonym.

— W bardzo małym stopniu! Ojciec jego miał się żenić z moją matką, ale nic z tego nie było...

Z CHATY WIEJSKIEJ.

— Wojtek!

— A co Magda?

— Czy ty śpis?

— A no, juści śpię, według tego, że teraz noc — a i ty Magda pewno śpis?

— Dyć śpię, jeno się tak pytałam bez ciekawość.

Dowód

— Chcesz być u mnie lokajem?

— Tak, proszę pana barona.

— Ale ja potrzebuję silnego mężczyznę.

— To dobrze, panie baronie, bo wszystkich innych, co się też zgłosili, zrzuciłem ze schodów.

KOMPLEMENT.

Teściowa: Prawda, Adasiu, jak ja świetnie wyglądam?

— Oj tak, mamo! — Tak świetnie, że daj Boże wytrzymać.

MIĘDZY PENSJONARKAMI.

— Wiesz, Jadziu, ja już przestałam dziennik prowadzić.

— Czemu?

— Bo mi się w dzień nic nie przytrafia.

W BIURZE FABRYCZNYM.

Przed otyłym fabrykantem stoi młoda robotnica i szlocha.

Fabrykant. Nie płacz kochanie... może to nie to. Widzisz... ja też mam brzuch...

Na dzień dobry

— To prawda, że panna Janielcia nie wychodzi za mąż za tego blacharza?

— Tak, to prawda. Nie chcę go bo ma jeden feler...

— A to jaki feler?

— Łajdak jest już zieniaty...

W SĄDZIE.

Sędzia: Dlaczegoś podał fałszywe nazwisko, gdy cię przyłapano przy kradzieży?

Złodziej: Nie chciałem mego dobrego imienia narażać na szwank...

BOHATER.

Pytano młodego chłopa angielskiego, jakich czynów bohaterskich dokonał na wyprawie w Indiach.

— Oho, powiada bywalec, uciąłem rękę pewnemu Indusowi.

— Trzeba mu było odciąć lepiej głowę.

— Kiedy głowę już miał odciętą.

COS O SZCZĘSCIU.

Mania: — Wiesz, Leon pytał mnie wczoraj, czy chcę go uszczęśliwić na całe życie?

Frania: — Jakto, przecież jesteście już po ślubie?

Mania: — Właśnie, proponował mi rozwód!

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Do rabina przyszedł znany w okolicy złodziej i prosił o błogosławieńswo, kładąc przy tym stuzłotowy banknot na stół, jako ofiarę dla biednych.

Rabin, nie chcąc krzywdzić biednych, położył ręce na głowie złodzieja i rzekł:

„Jeżeli Bóg zechce kogoś ukarać za grzechy w ten sposób, że ma być okradziony, wtedy bądź ty wykonawcą woli Bożej".

W KSIĘGARNI.

Księgarz: — Jest dużo książek, w których pisze, jakim sposobem można pacjenta utrzymać przy życiu zanim lekarz przyjdzie.

Młody lekarz: — A może ma pan książkę, w której pisze, jakim sposobem można się utrzymać przy życiu, nim pacjent przyjdzie?

Lekarstwo

— Dlaczego tylko od babuki chcesz wziąć lekarstwo?

— A bo babuśce się ręka trzęsie i połowa lekarstwa się wylewa na podłogę.

SERDECZNIE WINSZUJĘ

W klubie: — Mówiono mi żeś się pan ożenił, serdecznie panu winszuję!

— Ależ ani się zaczyna, wcale nie myślę o ożenku.

— Ach ta! W takim razie jeszcze raz panu serdecznie winszuję!



PRZYGODY DODKA

ŚWIĄTECZNY FILM RYSUNKOWY P. T.

DODEK ŚWIĘTUJE





Do Miętczaków na Czerniaków
pędzi Dodek kłusem, jak ów
lew, co zdobycz węsząc z dala,
każdy dystans wnet odwala.

Spożył Dodzio tę szyneczkę,
wypił starki buteleczkę
i wstał, mówiąc: — Żegnam was,
na mnie już najwyższy czas.

Do Łykalskich na Mokotów
jak widzimy, iść był gotów,
bo Łykalscy z Mokotowa
to rodzina jest trunkowa.

Uraczył się Dodek głową,
popił czystą wyborową,
po czym rzekł: — No dowidzenia,
nie mam czasu do stracenia.



Z napęczniałym silnie brzuchem
idzie, jak to mówią, duchem
już na trzecią dziś wizytę,
gdzie zakąski są obfite.

Zjadłszy coś z 15 jaj,
sam się zdziwił: — Ajajaj!
Po tym całą zjadł kiełbasę
i wytykał trunków masę.

Sapie jak lokomotywa,
co pięć kroków odpoczywa.
Tyle jadła ma w walizie,
że faktycznie ledwie lizie.

Oto wchodzi do apteki.
Do apteki? Więc po leki!
Widzisz Dodziu, to są skutki,
gdy ktoś pił za wiele wódki.



Wprost się zmieścić nie chce w głowie,
że wezwano pogotowie.
Nic dziwnego. Kto tak je,
z tym zazwyczaj bywa źle.

Biegnie służba sanitarna.
Dola twoja, Dodziu marna!
Lekarz i sanitariusze.
Dodziu, ratuj swoją duszę!

Wejdźmy także do apteki.
Stoją tu na półkach leki,
a poza tym pośród ciszy
jakiś rumor ucho słyszy.

To w mieszkaniu za apteką
wina, wódki, płyną rzeką.
Pan aptekarz dziś, przy święcie
z gośćmi bawi się zawzięcie.

Rozkosze świąteczne

Są rozmaite: większe i mniejsze, spodziewane i niespodziewane. Nikt chyba nie zaprzeczy, że do największych przyjemności należy wiadomość o dużej wygranej na loterii, a spodziewać się jej może każdy, kto pamiętał o zaopatrzeniu się w los.



p. Zofia Fedyńska ze Lwowa, posiadaczka piątej części losu Nr. 20711, miała właśnie przyjemność zainkasować przed samymi Świętami 24.000 złotych, jako należną jej część głównej wygranej stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, wylosowanej w ciągnieniu III klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej. Zapytaliśmy ją o zdanie co do zmian wprowadzonych do planu gry.

— Nie ulega wątpliwości — odparła p. Fedyńska — że dzięki podziałowi losów na 5 części i zredukowaniu ich liczby o 35.000 wzmogły się znacznie szanse wygrania. Ale nie tylko szanse. Wszak w poprzedniej loterii w ciągnieniu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych, teraz zaś otrzymałam o 4.000 więcej. To przecież też coś znaczy!

Pozostałe części szczęśliwego losu znajdują się także w posiadaniu lwowian, którzy w całości potwierdzają opinię p. Fedyńskiej.

Z pośród innych wygranych wymienić należy numery: 132532 i 74001, które wygrały po pięćdziesiąt tysięcy złotych, a były w posiadaniu mieszkańców Warszawy i Krakowa. Łodzianie podzielili się sumą 75.000, która padła na numer 83793.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciągnienie klasy IV. Milion wylosowany będzie 25 tegoż miesiąca. Należy zatem zaraz po świętach odnowić los do tej klasy, by uniknąć zbędnych komplikacyj.

Cukiernik i dwie baby

(A. E.) Cukiernik Ignacy Słodki był w dobrym humorze. Uczeń jego, Klimek, przyrządzał babę wielkanocną; ciepło było, cicho... Postanowił więc pan Ignacy zatelefonować do narzeczonej:

— Marysiu? Poznajesz? To ja, Ignaś. No i co nowego?

Diabelnie niewyspany jestem, od czasu jak wróciłem z tej Koziej Wólki od cioci. Bo kapujesz, u cioci nie było gdzie kimać, więc poszłem do hotelu. A tam mie gospodarz obudził z samego rana. Wstawaj pan — mówi — prześcieradło nam potrzebne, bo trza nakrywać do śniadania — mówi. Baby mi nie zepsuj...

Czy się dolewałem do jego żony? Nie, Marysiu, do Klimka tera mówiłem, żeby mi baby nie psuł, co się zaraz piec będzie.

Dlaczego jestem niewyspany, jeżeli całe noc spałem? A właśnie, że nie spałem, tylko się kręciłem. Dopiero o świcie zasnąłem, kiedy wziąłem proszek. Jaki proszek, pytasz? Perski.

W tem hotelu była ci komedia, jakich mało. Uważasz, jedna niewiasta w tylne część się ugryzła. Jakiem sposobem? A położyła swoje sztuczne zęby na krześle i później bez zapomnienie na nich usiadła. Krzyku gangrena narobiła, że nie wiem, Ja biegnę do niej kompresa robić, a ona... Gdzie wsadzasz palec?

— Ja? Co ci Marysiu do głowy przychodzi? Do Klimka mówię, żeby palca w babę nie wtykał, którem przed tym w nosie dłubał!

Wisz, wczoraj spotkałem tego rudego Jasia, co się niedawno ożenił. Cholerne bóle cierpi z tej swojej drewnianej nogi. Mówisz, że drewniana noga nie boli? A właśnie że boli, bo ją żona coraz łapie i po plecach go za iwania.

Paskudny ten świat, powiadam ci, Maryniu. Jak byłem u tego Jasia na weselu, to jego brat stryjeczny Felek tak opychał, aż mu się uszy trzęsły. Wtedy stara Mańkowska mówi do niego — Panie Feluś, dlaczego pan nie jesz?

A Felek się zdziwił:

— „A co ja robię?"

A na to Mańkowska:

— „Pan żresz"!

Jak masz do czynienia z babą, to uważaj!

Kto?! Ja świnia?! Przecie do Klimka to mówię, nie do ciebie! Urwis wziął jajko i nawet nie powąchał, czy świeże! Mało baby mi nie popsuł, a ty Maryniu jeszcze na mnie z pyskiem wyjeżdżasz!

Co się pytasz, gamoniu? Czy można posolić? Można! Baby wolno solić, cukrzyć, cynamonić, nie wolno ich tylko...

Co? Ordynus? Kto? Ja? Ale zara! M... Maryniu!

No masz ci los! — jęknął pan Ignacy, odkładając tubę. — Rzuciła telefon. I co tera będzie? Dokąd pojadę na święta?

A wszystko bez moje własne głupotę, uważasz Klimek. Po co rozmawiałem z jedną babą, a zerkałem na drugą?

Uśpili narkotykiem dozorcę
i skradli materiały budowlane

Przy ulicy Opoczyńskiej Nr. 8 w Warszawie, buduje się wielki dom, na terenie należącym do Alfreda Spitela, zamieszkałego przy ulicy Odyńca 19. Zgromadzonych na placu materiałów budowlanych pilnuje w nocy dozorca Jan Rybiński (ul. Wielicka).

Rano, gdy przybyli zatrudnieni przy budowie robotnicy, okazało się, iż Rybiński leży kompletnie nieprzytomny. Obok dozorcy leżała na ziemi pusta butelka po wódce oraz resztki jedzenia.

Sprowadzony lekarz stwierdził silne zatrucie jakimś nieznanym narkotykiem. Wszelkie próby ocucenia dozorcy nie udawały się. W rezultacie Rybiński odzyskał przytomność dopiero po upływie 24 godzin.

Przeprowadzone badania wykazały, iż dozorca padł ofiarą bezczelnych rabusiów. Początkowe posądzenia, iż upił się on, były najzupełniej słuszne.

Jak wynika z jego zeznań późnym wieczorem przybył na plac jakiś mężczyzna i informował się u dozorcy, czy nie możnaby otrzymać pracy przy budowie. Zaznaczył przy tym, iż jest bezrobotnym technikiem budowlanym.

Po krótkiej rozmowie nieznajomy poprosił dozorcę o pozwolenie zjedzenia kolacji w jego budce, ponieważ, jak twierdził wstydzi się jeść na ulicy.

Rybiński zgodził się na prośbę „technika", który w trakcie jedzenia poczęstował go wódką. Co było dalej, dozorca nic nie pamięta. Po wypiciu kilku kieliszków wódki stracił przytomność.

Wykorzystując tę okoliczność rzekomy technik, będący w gruncie rzeczy zwykłym złodziejem, skradł przy pomocy swych pomocników olbrzymią ilość przygotowanych materiałów (wartości 5.000 złotych) i załadowawszy je na kilka furmanek wywiózł je w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona o bezczelnej kradzieży policja w krótkim przeciągu czasu aresztowała rabusiów. Są to: Stanisław Antosiak (Grójecka 71) i Stanisław Satora (Okopowa 4). Skradziony towar złodzieje przewieźli na ulicę Grzybowską 68.

Głównym organizatorem „transportu" okazał się woźnica Icek Wajsbrum (Dolna 14). Tłumaczy się on, iż nie wiedział wcale o tym, że przewożony przez niego towar pochodzi z kradzieży.



PROGRAM RADIOWY

WARSZAWA I. (Raszyn)
WIELKA SOBOTA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Opowieść o dumnym rycerzu". 16.00 Moniuszko: Oto drzewo Krzyża. 16.15 Utwory na skrzypce i organy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie" — religijne słuchowisko. 17.45 Nasz program. 18.00 Transmisja nabożeństwa Rezurekcyjnego z Katedry na Wawelu. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Wieczór wspomnień. 21.30 — 23.00 „Rycerskość wieśniacza" — opera.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert popularny. 13.50 Parę informacji. 13.35 Program na jutro. 14.00 Muzyka lekka (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Recital fortepianowy. 16.00 — 18.00 Przerwa. 18.00 1.000 taktów muzyki. 19.00 „Wielkanoc w francuskim mieście" — reportaż płytowy. 20.00 — 21.30 Przerwa. 21.30 Salonowy Zespół Turalskiego. 22.30 Przypowieść Adama Mickiewicza. 22.45 — 24.00 Muzyka lekka (płyty).

WARSZAWA I. (Raszyn)
NIEDZIELA, DN. 17 KWIETNIA

8.00 „Wesoły nam dziś dzień nastał". 8.05 „Co słychać wśród rolników?". 8.20 Muzyka poranna. 8.55 — 9.00 Przerwa. 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli. 12.00 „Wielkanoc" — opowiadanie. 12.20 „Świąteczne nastroje". 14.30 „Prosimy na pisanki i z masełka baranki"— wesoła audycja dla dzieci. 15.00 „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy" — słuchowisko dla wsi. 15.30 Do słuchu i do tańca. 17.30 Teatr Wyobraźni: „Wielkanoc wileńskiego diabła" — słuchowisko. 18.00 „Przekładaniec wielkanocny"— zbiorowa audycja muzyczna. 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno-słowna. 20.45 Program na jutro. 21.00 „Ta — joj" — wesoła audycja. 21.30 Koncert solistów. 22.30 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II. (Mokotów)

14.30 Muzyka lekka (płyty). 15.30 „La Favorita" — opera w 4-ch aktach (w skrócie). 16.20 Trio Polskiego Radia. 17.02 Program na jutro. 17.05 Recital śpiewaczy. 17.30—22.30 Przerwa. 22.30 Koncert popularny. 23.30 Recital. 24.00—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA I. (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, 18 KWIETNIA

8.00 „Wesel się. Królowo miła". 8.05 Koncert poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Kościoła Po-Bernardyńskiego w Wilnie. 10.30 Muzyka (płyty). 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie" — audycja muzyczno-literacka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Winszujemy winem zielonym" — audycja dla dzieci. 13.20 Koncert rozrywkowy. 15.00 „Dyngus — śmigus" — audycja słowno-muzyczna. 15.25 Koncert rozrywkowy. 16.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił". 16.30 Recital wiolonczelowy. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Słynni wirtuozi". 20.00 Zbiorowe wiadomości sportowe. 20.15 „Wesoła wdówka" — operetka. 22.30 Muzyka taneczna (płyty). 22.55 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

21.00 Muzyka taneczna. 22.00 Płyty. 23.00 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).





Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

W czasie konfrontacji między Steiglerem a Passinim, Steigler w pewnej chwili zwrócił się do Redla i oświadczył, że wszystko ma jemu do zawdzięczenia.

49.

Redl poczuł jak blednie, ale w mig się opanował i uśmiechnął się.

— Oczywiście, że pan ma mnie do zawdzięczenia, że zdemaskowano pana jako szpiega — odparł ze spokojem — Czy wątpił pan o tym?

—Nie, nie, nie o to mi szło, — odpowiedział Steigler — Przed kilkoma laty groził mi pan zemstą i teraz pan się zemścił...

— Cha, cha, cha... — roześmiał się Redl — w sprytny sposób chce się pan wykręcić z tej afery, ale to się panu nie uda. Znam się na takich kawałach!..

— Nienawidzę pana! — krzyknął Steigler i plunął Redlowi w twarz — To jest moja zemsta! Dopiero teraz przypomniałem sobie...

Redl dobył rewolweru. Drżał cały ze wzburzenia, straszny grymas wykrzywił mu twarz, a oczy omal nie wylazły mu z orbit. Wymierzył już rewolwer w Steiglera, ale w tej chwili do biegł do niego Kunc i wytrącił mu z ręki rewolwer, który upadł na podłogę i wystrzelił. Kula utkwiła w ścianie.

— Co pan chciał uczynić, panie pułkowniku?! — zawołał Kunc — Zdaję sobie sprawę z pańskiego oburzenia... Taka straszna obraza munduru oficera! Ale Steigler znajduje się przecież w dyspozycji władz sądowych. Teraz otrzyma on już należytą karę.

A zwracając się do Steiglera, który był oszołomiony swym czynem, oświadczył:

— Pański obecny czyn dobitnie wskazuje, że jest pan winny, że nie jest pan godny noszenia munduru wojskowego! Obraził pan w oburzający sposób jednego z naszych najbardziej prawych patriotów i wojskowych, to nie zostanie panu podarowane. Los pański jest już przypieczętowany. Swym obecnym czynem sam się pan zdemaskował.

Kunc nacisnął guzik dzwonka. Do pokoju weszli żandarmi. Na twarzach ich malował się przestrach. Słyszeli strzał, który rozległ się w gabinecie sędziego śledczego i zrozumieli, że tam wydarzyło się coś poważnego. Nie śmieli jednak wejść do gabinetu bez dzwonka. I dopiero teraz jeden z nich zapytał:

— Czy tutaj strzelano? Co się stało?

— Nie wasza sprawa — odparł ostro Kunc — odprowadzić obu oskarżonych do więzienia.

Steigler był obecnie całkowicie przybity na duchu. Żałował że zamierzył się na „wszechpo[illegible] nie nazywano szefa austriackiego wywiadu. Pamiętał jak gdyby to było dziś, jak Redl oświadczył mu: Będę miał pana w pamięci"... a to wszystko dla tego, że nawiązał „bliższe stosunki" z młodym oficerem, który przed tym „służył" szefowi austriackiego wywiadu.

— Czy aresztowanie mnie nie ma jakiegoś związku z ówczesnymi pogróżkami Redla? — pomyślał Steigler, odczuwając bezgraniczną nienawiść do Redla. Nie mógł się opanować, musiał dać wyraz tej nienawiści i napluł mu w twarz.

Ale co tym osiągnął? Nic! Pogorszył tylko swoją sprawę. Redlowi wszyscy będą wierzyć, a jemu nikt. Jego sytuacja była obecnie beznadziejna. Włoch za wszelką cenę pragnie go wciągnąć w błoto, ale dlaczego? Co za żal miał do niego? Przecież go nigdy w życiu nie widział? Jak można wyrządzić taką krzywdę człowiekowi, którego w ogóle się nie zna! Kto narzucił na niego podobne sidła?— W tym musi tkwić ręka Redla! — Przecież poza Redlem Steigler z nikim nie miał żadnych zatargów. Tak, tylko Redl miał podstawy do wciągnięcia go w tę aferę. Co miał teraz uczynić, w jaki sposób miał się bronić, gdy ten łotr Passini zapewnia, że pomagał mu w jego działalności szpiegowskiej? Przecież wszyscy dadzą wiarę zeznaniom Włocha.

Z opuszczoną głową opuścił Steigler gabinet sędziego śledczego.

— Zakuć mu ręce w kajdany! — rozkazał Kunc żandarmom.

— Jestem niewinny! — zawołał Steigler, [illegible] się już przy drzwiach [illegible] to straszne oszczerstwo!

Żandarmi ujęli go pod ramiona i założyli mu kajdanki na ręce. [illegible] Passiniego. Włoch obrzucił Redla spojrzeniem pełnym rozpaczy, które zdawało się mówić: „Szatanie, łotrze, dlaczego zmusiłeś mnie do unieszczęśliwienia niewinnego człowieka?"

***

Na rozprawie ławę oskarżonych zajął wyłącznie Steigler. Włoch bowiem już nie żył. Powiesił się w swej celi. Gryzły go tak silnie wyrzuty sumienia, że unieszczęśliwił niewinnego człowieka, że nie mógł z tego powodu zaznać spokoju.

W nocy nie mógł zmrużyć oka, sumienie nie dawało mu spokoju, jakiś głos wewnętrzny mówił mu ciągle: Ratuj tego nieszczęśliwego!" Ale co mógł uczynić? Kilka razy postanowił zawiadomić sędziego śledczego i prokuratora, że cofa swe poprzednie zeznania, że podpisał protokół dlatego, że znęcano się nad nim w nieludzki sposób. Ale gdy tylko wprowadzano go do gabinetu prokuratora, lub sędziego, znajdował tam Redla. A ujrzawszy tego człowieka, tracił odwagę i mechanicznie powtarzał poprzednie zeznania, że Steigler był jego wspólnikiem...

Ale sumienie nie dawało mu spokoju, ogarniała go coraz większa rozpacz i postanowił rozstać się z życiem. Pewnej nocy (przebywał w pojedyńczej celi) rozdarł koszulę na pasy, skręcił z nich sznur i przerzuciwszy go przez kraty okienne, powiesił się na nim.

Gdy Redl dowiedział się o tym, omal nie krzyknął z radości. Niepokój jaki ogarnął go w ostatnich tygodniach przed procesem znikł całkowicie. Redl mógł teraz spokojnie spać... Ławę oskarżonych zajmie bowiem tylko Steigler. Przeciwko Steiglerowi zaś przemawiał protokół podpisany przez Passiniego, a [illegible]

Proces trwał krótko. Steigler w dalszym ciągu wypierał się winy, przysięgając na wszystkie świętości, że jest niewinny, że nie zna Passiniego, ale sąd nie wziął pod uwagę przysiąg i zapewnień oficera. Przed sędziami leżał protokół, pod którym widniał podpis Włocha. Poza tym sekretarz sądu odczytał zeznania zmarłego Włocha, złożone przed sędziami śledczymi podczas przesłuchania. Passini twierdził z uporem, że Steigler jest tym, który wykradł z ministerstwa spraw wojskowych plany nowego typu armat.

Na procesie występował w charakterze rzeczoznawcy Redl. Oświadczył on, że jego zdaniem tylko Steigler mógł stać w kontakcie z Włochami, ponieważ często widziano go w ich towarzystwie i kilka razy udawał się do Włoch.

— Byłem we włoskich uzdrowiskach! — krzyknął Steigler.

Nie wiele mu to jednak pomogło. Sąd uznał Steiglera winnym kradzieży planów z ministerstwa spraw wojskowych i skazał go na dwadzieścia lat więzienia. Gdy Steigler usłyszał wyrok, zemdlał i zwalił się na podłogę.

Redl zaś opuścił salę rozpraw rozpromieniony i szczęśliwy... Na jego piersiach połyskiwały ordery i odznaczenia, które otrzymał za „ofiarną działalność dla dobra ojczyzny"...

Ale radość Redla była przedwczesna. Po kilku dniach do jego gabinetu wszedł jego współpracownik, porucznik Runge i oświadczył:

— Znów stoimy przed niezwykłą zagadką. Niech pan sobie wyobrazi, panie pułkowniku, że nasz agent warszawski. H33 pisze, iż wykradzione plany naszego nowego typu armat znajdują się w warszawskim sztabie generalnym...

(Dalszy ciąg we wtorek).

Ekran i Scena

MOCNI LUDZIE

Epokowy film. Jeden z największych, jakie zrealizowano ostatnio w Ameryce. Wielki realizator Frank Lloyd stworzył arcydzieło jakie nieczęsto ogląda się na ekranach.

Film obfituje w niesłychanie emocjonujące momenty, oraz w szereg przepięknych scen miłosnych zagranych przez Frances Dee i Joela McCrea. Jak wiadomo aktorzy ci grający w filmie „Mocni ludzie" parę małżeńską, są w życiu codziennym również małżeństwem

Ilustracja muzyczna tego filmu, jest dziełem warszawianina Victora Younga.

„Mocni ludzie wyświetla obecnie reprezentacyjne w Kielcach kino Domu WF. i PW.



Nowa gwiazda polskiego filmu **„WRZOS"** wyświetlanego obecnie w kinie „Czwartek", życzy Czytelnikom „Expressu Codziennego" **Wesołego Alleluja!**